

Nowe Życie



11/2012

dolnośląskie pismo katolickie

religia

spółeczeństwo

kultura

Możemy od kilku lat zaobserwować w naszej Ojczyźnie rozwijający się kult „święta Halloween”.

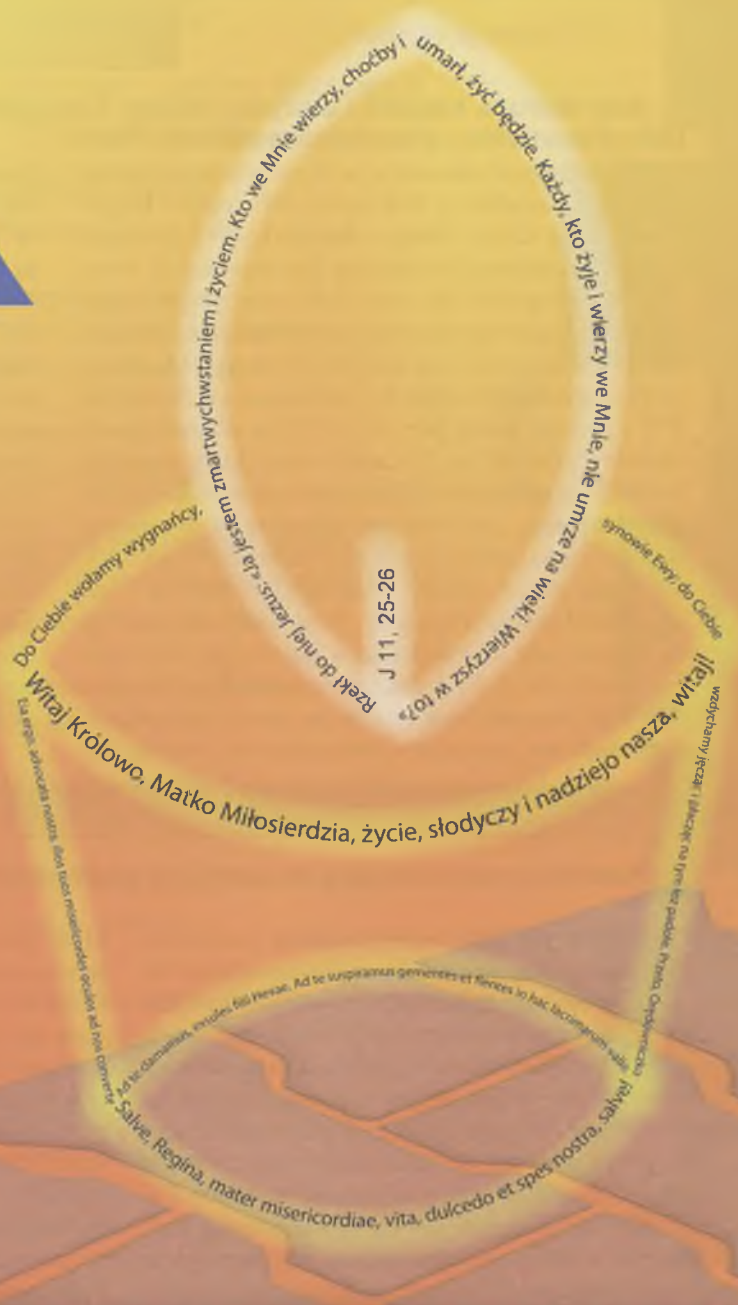
Halloween – niewinny kult szatana?

str. 7

Szukanie winy za zaistniałą sytuację w samym sobie zawsze przychodzi nam trudno.

Spojrzyć na siebie z boku

str. 15



Z ks. prof. dr. hab. Bogdanem Ferdkiem rozmawia Przemysław Pastucha

Wierzę w żywot wieczny

Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad 2012

Intencja ogólna

KS. MARCIN KOŁODZIEJ

Aby biskupi, kapłani i wszyscy słudzy Ewangelii dawali odważne świadectwo wierności ukrzyżowanemu i zmartwychwstałemu Panu.

W ubiegłym miesiącu w Kościele katolickim zainaugurowaliśmy *Rok wiary*. Wcześniej zapowiedział go Ojciec Święty Benedykt XVI, podając nam jednocześnie jako lekturę List Apostolski *Porta fidei*. Jak rozumieć ten czas? *Rok wiary* powinniśmy postrzegać jako szczególną szansę dla nas, abyśmy przypomnieli sobie, a w niektórych przypadkach dopiero uświadomili sobie, że – jak zaznaczył Benedykt XVI – *podwoje wiary (por. Dz 14, 27) są dla nas zawsze otwarte (Porta fidei, nr 1)*. Łaska wiary, którą przecież każdy z nas otrzymał od Boga, jest swoistym zadaniem do odrobienia. Jest również talentem otrzymanym od Chrystusa, który koniecznie należałoby pomnożyć (por. Mt 25, 14-30). Dlaczego? Ponieważ – na co zwrócił uwagę Papież w *Porta fidei* – *nie możemy się zgodzić, aby sól zwietrzała, a światło było trzymane pod korcem (nr 3)*. W życiu bowiem chodzi o to, abyśmy byli błogosławieni, czyli po prostu szczęśliwi. A prawdziwe szczęście – zanurzeni we wspólnocie

Kościola – będziemy mogli osiągnąć wówczas, gdy ten Kościół odnowi się w świetle Ewangelii Chrystusa. W jaki sposób można skierować wspólnotę Kościoła na tory prawdziwej odnowy? Poprzez dawanie świadectwa. I w tym duchu wypowiada się Benedykt XVI, gdy w *Porta fidei* stwierdza, że *właśnie odnowa Kościoła dokonuje się także przez świadectwo, jakie daje życie wierzących (nr 6)*. A zatem treść intencji ogólnej, która została nam zaproponowana w tym miesiącu do podjęcia, w żaden sposób nie odbiega od przesłania zawartego w Liście Apostolskim *Porta fidei*. Kościół jest wiarygodny dla otaczającego go świata, jeśli przede wszystkim biskupi, prezbiterzy i wszyscy słudzy Ewangelii stają się autentycznymi świadkami Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Dlatego też, przywołując intencję ogólną, módlmy się, aby to świadectwo na pierwszym miejscu płynęło ze strony wszystkich głosicieli Ewangelii.

Intencja misyjna

Aby Kościół pielgrzymujący na ziemi był promiennym światłem narodów.

W rozpoczętym *Roku wiary* jesteśmy zachęteni, abyśmy szczególnie przyjrzeni się dokumentom Soboru Watykańskiego II. Mobilizuje nas do tego także pięćdziesiąta rocznica rozpoczęcia wielkiego dzieła odnowy. Sobór Watykański II pokazuje nam bowiem, jak ma wyglądać życie Kościoła w czasach współczesnych. Ponadto uważna lektura dokumentów tego soboru przyczynia się do szerokiego spojrzenia na Kościół i ukazania go takim, jakim jest naprawdę. Pośród konstytucji soborowych jest i taka, która została poświęcona Kościołowi ukazanemu w perspektywie dogmatycznej. Jest to Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*. Czytamy w niej, że światłem narodów jest właśnie przede wszystkim sam Jezus Chrystus (KK 1). Ale ten Jezus Chrystus jest również Głową Kościoła, czyli swojego Mistycznego Ciała. W tym Mistycznym Ciele Chrystusa każdy z nas może, ale i powinien, odnaleźć siebie samego. Skoro – jako wspólnota Kościoła – mamy tak znaczną Głowę, tak wielkiego Odkupiciela, powinniśmy zatem ciągle dorastać do Niego. Stawać się świętymi na wzór Boga,

który przecież jest święty (por. Kpł 19, 2). Stąd w intencji misyjnej na ten miesiąc, jesteśmy zachęteni do modlitwy za cały Kościół, aby także on był promiennym światłem narodów. W jaki sposób może to się dokonać? Czy tylko dzięki modlitwie? Oczywiście dzięki naszej modlitwie również, ale dobrze by było, gdybyśmy do tej modlitwy dołożyli także nasze dobre czyny. Św. Ignacy Loyola mówi: *Módl się tak, jakby wszystko zależało od Boga, a działaj tak, jakby wszystko zależało od ciebie*. To znaczy, że modlitwa może okazać się niewystarczająca, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami. Podobnie przecież mówi Św. Jakub Apostoł, zachęcając nas do wiary dojrzałej: *Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie (Jk 2, 17)*. A zatem, podejmując modlitwę za Kościół pielgrzymujący na ziemi, aby był promiennym światłem narodów, warto jednocześnie pamiętać, że będzie to w pełni możliwe, tylko wtedy, gdy w naszym codziennym życiu nie zabraknie wiernego naśladowania Jezusa w słowach i czynach.



Projekt okładki: Juliusz Walaszczyk

Nowe Życie

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIX Nr 11 (459)

Listopad 2012

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny

ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji

s. Beata Maria Wierzbowska CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów niezamówionych.

Adres redakcji

ul. Katedralna 13

50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk

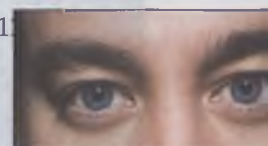
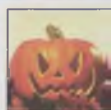
„Kontra”

Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

- 2 Wierzę w żywot wieczny
Z ks. prof. dr. hab. Bogdanem Ferdkiem
rozmawia Przemysław Pastucha
- 4 Meditatio mortis,
czyli rozmyślania o śmierci w kulturze
Tomasz Gatwiaczek
- 7 Halloween – niewinny kult szatana?
Przemysław Pastucha
- 8 Apologia, ale jaka?
Sławomir Zatwardnicki
- 11 Europejscy chadecy
w trosce o wartości Europy
ks. Cezary Chwilczyński
- 12 Patriota? – Ja?
Łukasz Romańczuk
- 13 Uczestnictwo zamiast gnuśnienia.
Nie – dla wewnętrznych emigrantów
Sławomir Zatwardnicki
- 15 Spojrzeć na siebie z boku
Adam T. Witczak
- 16 Parafialne Zespoły Caritas a PEAD
s. Agnieszka Augustyna Przytarska CR
- 18 Wrocławski klasztor św. Wojciecha
Grzegorz Sobczak
- 20 XIII polsko-niemiecka Letnia Akademia
Łukasz Romańczuk
- 21 Ze Świętym do Boga
Iwona Demczyszak
- 24 Krzyżówka
- II okł. Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad 2012
Ks. Marcin Kołodziej
- IV okł. Modlitwy na rok wiary



Wierzę w żywot wieczny

O rzeczach ostatecznych człowieka, o tym czym jest śmierć, o nadziei zbawienia oraz sensie naszej modlitwy za zmarłych z ks. prof. dr. hab. Bogdanem Ferdkiem – kierownikiem II Katedry Teologii Dogmatycznej na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu rozmawia Przemysław Pastucha



Księżę Profesorze jaki jest sens ludzkiej śmierci i czym jest śmierć w nauczaniu Kościoła?

Sens oznacza świat, z którym człowiek chciałby się identyfikować, w którym chciałby być, najlepiej na zawsze. Trudno mówić o sensie śmierci, która jest zaprzeczeniem życia i dlatego jest czymś najbardziej bezsensownym. Śmierć ma sens, o ile jest progiem do bycia z Chrystusem, o którym pisał Apostoł Paweł (Flp 1, 23). Wtedy może być ona nazwana za św. Franciszkiem z Asyżu „siostrą”.

Co czeka nas bezpośrednio po śmierci?

Po śmierci czeka nas spotkanie z Chrystusem, który jako Prawda jest sądem, jako zdobyty niebem, a jako utracony piekłem. Ponieważ Chrystus jest Prawdą, dlatego nie przekreśli sprawiedliwości, ani niesprawiedliwości nie zamieni w prawo. Nie zatrze zatem różnicy pomiędzy zbrodniarzami i ich ofiarami, jak to zbyt często próbuje się robić w obecnym świecie.

Czy możemy być pewni, że istnieje życie po śmierci?

Pewność życia po śmierci opiera się na słowach Chrystusa: „Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie” (J11, 25-26), które On potwierdził swoim zmartwychwstaniem. Zmartwychwstanie Jezusa inauguruje życie wieczne dla ludzi. Przypomina o tym każda niedziela, która jest jakby „małą wiel-

kanocą”. Świadczą o tym męczennicy. Ewangelicki pastor i teolog Dietrich Bonhoeffer żegnając się z towarzyszami niedoli przed wykonaniem wyroku śmierci powiedział: „To koniec. Dla mnie – początek życia”. To nowe życie daje wiara w Chrystusa. Na początku chrztu dorosłego stawia mu się oprócz pytania o imię, także dwa następujące: „O co prosisz Kościół Boży?” Odpowiedź: „O wiarę”. „Co daje ci wiara?” – „Życie wieczne”. Wiara jest więc kluczem do życia wiecznego, a sam chrzest jakby „szczepionką” przeciwko śmierci.

Co znaczą słowa, które słyszymy w liturgii pogrzebowej, że nasze życie się zmienia, ale się nie kończy?

W świetle zmartwychwstania Chrystusa śmierć jest jakby przecinkiem pomiędzy życiem przed śmiercią a życiem po śmierci. Jest ona przejściem do pełni życia. Tą pełnię życia objawia zmartwychwstanie Jezusa. Benedykt XVI w swojej książce „Jezus z Nazaretu” napisał o nim: *W świadectwach Zmartwychwstania jest mowa o czymś, co nie mieści się w granicach naszego doświadczenia [...] jest mowa o ukazującym się nowym wymiarze rzeczywistości. Nie kwestionuje się istniejącej rzeczywistości. Zostało nam raczej powiedziane: istnieje jeden wymiar więcej, niż znaliśmy do tej pory.*

Wielu ludzi nie ma problemu z uznaniem istnienia nieba czy piekła, bo w Piśmie Świętym znajdujemy

na to dowody. Nieco inaczej sprawa ma się z czyśćcem. Jak zatem wygląda według nauczania Kościoła czyściec i gdzie się on znajduje?

Według papieża Benedykta XVI *u większości ludzi w najgłębszej sferze ich istoty jest obecne ostateczne wewnętrzne otwarcie na prawdę, na miłość, na Boga. Jednak w konkretnych wyborach życiowych jest ono przesłonięte przez coraz to nowe kompromisy ze złem. Choć czystość bywa pokryta różnorodnym brudem, to jednak jej pragnienie pozostaje i mimo wszystko wciąż na nowo wynurza się z nikczemności i pozostaje obecne w duszy. Co dzieje się z takimi ludźmi, kiedy pojawiają się przed Sędzią? Czy wszystkie brudy, jakie nagromadzili w ciągu życia, staną się od razu bez znaczenia? [...] Św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian daje nam wyobrażenie różnorodnej miary osądu Bożego nad człowiekiem, w zależności od jego sytuacji. Czyni to, postępując się obrazami, które mają w jakiś sposób wyrazić to, co niewidzialne, przy czym nie możemy przetłumaczyć tych obrazów na pojęcia po prostu dlatego, że nie możemy wejrzeć w świat po drugiej stronie śmierci, ani nie mamy żadnego jego doświadczenia. [...] W każdym razie, ten tekst (1 Kor 3, 12-15) pokazuje jasno, że ocalenie ludzi może mieć różne formy; że niektóre rzeczy zbudowane mogą ulec spaleni do końca; że dla ocalenia trzeba przejść samemu przez „ogień”, aby definitywnie stać się otwartymi na Boga i móc zająć miejsce przy Jego stole na wiekuistej uczcie weselnej (Spe salvi 46).*



Śmierć sprawiedliwego



Śmierć grzesznika

Co znaczy, że śmierć ciała nie jest wieczna?

Dzięki zmartwychwstaniu Jezusa zbawienie obejmuje całego człowieka, a nie tylko jego duszę, jak w doktrynie o reinkarnacji. W dniu ostatecznym zmartwychwstanie Jezusa będzie rozszerzone na wszystkich ludzi. Również potępienie będzie obejmowało całego człowieka, a nie tylko jego duszę i stąd św. Jan Ewangelista pisze o zmartwych-

wstaniu potępienia (J 5, 29). Bóg stworzył ciało człowieka, Chrystus to ciało przyjął, w nim zmartwychwstał i dlatego jest ono u Boga w najwyższej cenie. W Eucharystii daje nam Chrystus swoje zmartwychwstałe ciało dla zmartwychwstania naszych ciał. Tak jako Ciało zmartwychwstałego Pana, tak i ciała tych, którzy dostąpią zmartwychwstania życia (J 5, 29) będzie to samo jak w ziemskim życiu i równocześnie nie takie samo – będzie bytowaniem wyzwolonym od śmierci poza ograniczeniami czasu i przestrzeni.

Dlaczego mówimy, że nasza dusza jest nieśmiertelna?

Rosyjski filozof Piotr Czaadajew (1794-1856) prowokował swoich kole-

zespółów komórek mózgu, właśnie neuronów. Przyjęcie takiej koncepcji duszy oznaczałoby jej „eutanzję”. Człowiek byłby wtedy jak komputer, który pozabawiony jest jednak „intencjonalności”, czyli obce jest mu działanie zgodne ze znaczeniem i celowością. Tymczasem umysł człowieka w swoim działaniu wykorzystuje te odróżniające elementy: intencjonalność, interpretację i znaczenie. Te elementy odróżniające człowieka od komputera nie są oczywiście dowodem na istnienie duszy, ale wskazują na to, że w człowieku istnieje jakaś duchowa, przekraczająca materię zasada, którą chrześcijańska wiara nazywa „duszą”. Dzięki niej chrześcijanie pomiędzy sobą i niebem widzą zdecydowanie więcej niż łopatę grabarza.



Hieronim Bosch, *Sąd Ostateczny*, 1480 r.

gów – ateistów powiedzeniem: *między sobą i niebem widzicie tylko łopatę grabarza*. Chrześcijanie wierzą, że łopacie grabarza wymyka się dusza. Według Youcat, ludzie są istotami cielesnymi i duchowymi. *Duch ludzki jest czymś więcej niż funkcją ciała [...]. Rozsądek mówi nam: musi istnieć zasada duchowa, która powiązana z ciałem nie jest z nim identyczna. Nazywamy ją duszą. Chociaż na gruncie nauk przyrodniczych nie da się dowieść istnienia duszy, nie można bez przyjęcia tej duchowej, przekraczającej materię zasady pojmować człowieka jako istoty duchowej* (62). Co prawda, próbuje się dzisiaj wyjaśnić duszę przyjmując materialną kondycję człowieka. Dusza byłaby tylko dynamicznym skutkiem działań neurologicznych. Jej początek i sprawdzalność byłyby zatem materialne, bo owocem współpracy różnych

Co znaczy, że ludzkie „ja” posiada także świadomość po śmierci?

Kościół przyjmuje istnienie i życie po śmierci elementu duchowego obdarzonego świadomością i wolą w taki sposób, że „ja ludzkie” istnieje nadal, chociaż w tym czasie brakuje dopełnienia jego ciała. Na oznaczenie tego elementu Kościół posługuje się pojęciem „duszy”, którego używa Pismo Święte i Tradycja (List Kongregacji Nauki Wiary z 1979 r.). Dzięki duszy ludzkie „ja” także po śmierci posiada świadomość i wolę. Dzięki temu dusza będzie decydowała o tożsamości człowieka w dniu zmartwychwstania. W ten sposób łączą się ze sobą dwie prawdy wiary: o duszy żyjącej nadal po śmierci i o zmartwychwstaniu ciała. W tych dwóch prawdach wiary nie chodzi o dualistyczną wizję człowieka znaną w świecie

greckim, chociażby w postaci poglądu, że ciało jest więzieniem dla duszy. Obydwie prawdy wiary nie są alternatywą lub przeciwieństwem lecz muszą być ujmowane komplementarnie. Są one dwoma różnymi sposobami pokazania tożsamości osobowej człowieka w doprowadzonej do końca historii.

A gdzie według nauki Kościoła trafiają dzieci, które zmarły jeszcze przed przyjściem na ten świat?

Problemem zbawienia dzieci, które nie przyjęły chrztu zajęła się Międzynarodowa Komisja Teologiczna, która swoje stanowisko wyraziła w dokumencie „Nadzieja zbawienia dla dzieci zmarłych bez chrztu”. Bóg również dzieciom nieochrzczonym daje „lekarstwo zbawienia”. Może być ono analogiczne do daru łaski jakiego Bóg udzielił Maryi w momencie jej Niepokalanego Poczęcia. Było ono jakby doskonalszym chrztem Maryi. Część dzieci, które umierają bez chrztu, jest ofiarami przemocy np. aborcji. W ich przypadku punktem odniesienia może być wzór Świętych Młodzianków, którzy przyjęli chrzest krwi. A zatem w przypadku tych dzieci można mówić o jakiejś analogii z chrztem krwi, który przynosi zbawienie. Nadzieja na zbawienie dzieci nieochrzczonych wyrażona jest w liturgii, która posiada formularz mszy pogrzebowej dla dzieci zmarłych bez chrztu.

Księżo Profesorze, to Bóg jest dawcą życia, gdzie zatem po śmierci trafiają samobójcy, którzy sprzeniewierzyli się Bogu?

Samobójcy również stają po śmierci przed trybunałem Chrystusa. A Chrystus to Sędzia osądzony na krzyżu za grzechy wszystkich ludzi, także samobójców. Krzyż oznacza pokutę Jezusa za grzeszników wszystkich kategorii. W tym tkwi nadzieja na ich zbawienie. Wyrazem tej nadziei jest modlitwa. W przypadku samobójcy, który przed zamachem na własne życie dawał publiczne zgorszenie, kapłan może odmówić pogrzebu katolickiego lub przynajmniej ograniczyć uroczyste sprawowanie ceremonii pogrzebowej. Czyni tak jednak nie dlatego, że dana osoba popełniła samobójstwo, ale dlatego, że jej życie było przeciwne duchowi chrześcijańskiemu i że jej oddalenie od Kościoła trwało aż do śmierci. Pozbawienie pogrzebu katolickiego zawiera w sobie także odmowę odprawienia

Wierzę w żywot wieczny

Dokończenie ze str. 3

Mszy Świętej pogrzebowej. Nie oznacza to jednak, że za tego zmarłego nie wolno odprawić Mszy Świętej w ogóle i nie wolno za niego się modlić. Odmowa katolickiego pogrzebu nie jest równoznaczna z orzeczeniem, czy człowiek jest potępiony czy też nie. Kościół o nikim – nawet o Judaszu – nie orzekł, że jest potępiony. Dlatego pozostaje nadzieja, która znajduje swój wyraz w modlitwie.

Ludzie często zastanawiają się czy jeśli na tym świecie byłem mężczyzną lub kobietą, to czy w krainie życia wiecznego także będę mężczyzną lub kobietą?

Bóg stworzył ludzi jako mężczyznę i kobietę i będzie konsekwentny w nowym stworzeniu. Dlatego po zmartwychwstaniu człowiek będzie istniał jako mężczyzna i kobieta. Bóg nie zmienia tego, co wyszło z jego zamysłu – płci. Próbuje to robić człowiek. Bóg natomiast niczym się nie brzydzi, co stworzył (Mdr 11, 23).

Księżę Profesorze założmy hipotetycznie, że umrę w wieku 30 lat. Czy zatem w momencie zmartwychwstania ciał, zmartwychwstanę właśnie jako młody, 30-letni mężczyzna?

W życiu po śmierci nie będzie czasu, przynajmniej takiego jak teraz, a teraz

czas co w przelocie piramidy kruszy, wszystko ci weźmie, siły Twoje strawi. Jeżeli w życiu po śmierci będzie czas, to w innej formie. Według Benedykta XVI *wieczność nie jest ciągiem następujących po sobie dni kalendarzowych, ale czymś, co przypomina moment ostatecznego zaspokożenia, w którym pełnia obejmuje nas, a my obejmujemy pełnię. Byłby to moment zanurzenia się w oceanie nieskończonej miłości, w którym czas – przed i potem – już nie istnieje. Możemy*

jedynie starać się myśleć, że ten moment jest życiem w pełnym znaczeniu, wcięż nowym zanurzeniem się w głębię istnienia, podczas gdy po prostu ogarnia nas radość. (Spe salvi 12). Tak jak obecny czas ludzkiego życia zmierza ku starości i śmierci, tak temporalna struktura wieczności będzie ukierunkowana na młodość i życie.

Jaki sens ma nasza modlitwa za zmarłych? Czy zamawiane przez nas często intencje Mszy Świętych za zmarłych mają dla nich jakieś znaczenie?

Oddajmy jeszcze raz głos Benedyktowi XVI: *Istnieje głęboka komunია między naszymi istnieniami, poprzez wielorakie współzależności są ze sobą powiązane. Nikt nie żyje sam. Nikt nie grzeszy sam. Nikt nie będzie zbawiony sam. Nieustannie w moje życie wkracza życie innych: w to, co myślę, mówię, robię, działam. I na odwrót, moje życie wkracza w życie innych: w złym, jak i w dobrym. Tak więc moje wstawienie za drugim nie jest dla niego czymś obcym, zewnętrznym, również po śmierci. W splocie istnień moje podziękowanie, moja modlitwa za niego mogą stać się niewielkim etapem jego oczyszczenia (Spe salvi 48). Modlitwą można wypraszać łaskę, dzięki której możliwe jest zbawienie.*

Zainteresował Cię ten artykuł?
Więcej znajdziesz na stronie internetowej
ks. prof. dr hab. Bogdana Ferdka

www.lexcredendi.pl

Tę łaskę można wypraszać tak żywym, jak i umarłym. W tej modlitwie szczególne miejsce zajmuje Msza Święta. Ponieważ jest ona uobecnieniem jedynej ofiary, którą Jezus dla zbawienia ludzi złożył na krzyżu. Dlatego owoce tej jedynej ofiary poprzez jej uobecnienie w Mszy Świętej mogą spływać na żywych i umarłych.

Rozmawiał
PRZEMYSŁAW PASTUCHA

Meditatio mortis czyli rozmyślania o śmierci w kulturze

TOMASZ GAŁWIACZEK

Truizmem może wydawać się stwierdzenie, że śmierć zawsze stanowiła jedno z fundamentalnych pytań dotyczących istnienia człowieka. Zjawiskiem śmierci interesowali się medycy, lekarze, duchowni, filozofowie, kulturoznawcy, etnografowie, historycy; fenomen śmierci intrygował artystów, literatów, poetów, pisarzy, muzyków, słowem była to bardzo wdzięczna do badań dziedzina, która inspirowała kolejne pokolenia twórców i uczonych.

Nie miejsce tu i czas, aby w krótkim szkicu scharakteryzować tak szerokie i interesujące zagadnienie, nad którym łamali sobie głowę najtężsi mędrzy. Na potrzeby niniejszego szkicu pozwolę sobie jednak zasygnalizować w kilku

zdaniach stosunek człowieka do śmierci w kulturze nowożytnej. Bo przecież, ta właśnie epoka wytworzyła najbardziej oryginalny w polskiej kulturze konglomerat wyobrażeń ludzkiego umierania oraz przygotowania się człowieka do śmierci.

...Niepokoi mnie następujące zagadnienie: skoro Boga nie ma, to kto kieruje życiem człowieka i w ogóle wszystkim, co dzieje się na świecie...?

(M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*)

Nie ulega wątpliwości, że śmierć człowieka jest dla niego oraz jego najbliższych ogromnym dramatem. Dodajmy, dramatem w wymiarze personalistycznym – indywidualnym i zbiorowym. Śmierć bowiem, stawia człowieka wobec klasycznego już pytania o przyszłość, którego sens zawiera się w słowach średniowiecznego toposu: *ubi sunt qui ante nos fuerant?* (czyli: gdzie są ci, którzy byli przed nami?). Powyższa kwestia, na jakiej opierali swoje dzieła poeci, jak np. Francois Villon, który nostalgicznie pisał: „gdzie są niegdysiejsze śniegi?”;



Fot. Sigurd

czy Dante Alighieri pesymistycznie stwierdzający, iż „wczorajsza róża istnieje tylko z imienia, imiona tylko puste pozostały”, nurtowała wielu myślicieli. Dowodzą tego także m.in. liczne przykłady wczesnobarokowego malarstwa flamandzkiego, którego jakże częstym motywem przewodnim stawał się fragment dzieła zapożyczonego z Księgi biblijnego Eklezjastesa o tytule „*Vanitas, vanitatum, et omnia vanitas*”. („Marność nad marnościami i wszystko marność”).

Jednak stosunek człowieka do śmierci w okresie nowożytnym, wynikał nie tylko z inspiracji twórczością średnio-wieczną, choć to właśnie w tej epoce m.in. w wyniku klęsk elementarnych, a szczególnie wielkiej pandemii dżumy z połowy XIV wieku, narodziły się tak znaczące dla kultury europejskiej treści, jak m.in. tańce śmierci znane w Europie zachodniej pod nazwą *dance macabre*, czy poradniki z rodzaju *ars moriendi* (sztuka umierania) oraz *ars bene vivendi* (sztuka dobrego życia). W późnośredniowiecznej Polsce dostrzegamy jednak remi-

niscencje tego ogólnoeuropejskiego trendu w pracach Mateusza z Krakowa oraz używając współczesnego języka – w klasyce gatunku – w dziele zatytułowanym „Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią”.

Kultura polska chętnie sięgała do wzorów późnośredniowiecznych; jednak nie kopiowała ich bezkrytycznie. W obowiązujące kanony sztuki często transponowała własne treści, częściowo już znane, jak choćby tańce śmierci, czy wymienione motywy *artes moriendi*. Były one jednak prezentowane według aktualnych realiów religijnych i obyczajowych. Kultura baroku wносиła również nowe liczne wątki, na przykład w postaci szeroko rozbudowanej obyczajowości funeralnej, (czyli pogrzebowej); wreszcie swoistym *novum* stało się wykorzystanie malarstwa portretowego (umownie nazywanego sarmackim) do wyobrażania stosunku człowieka do śmierci.

Zauważmy, że okres nowożytny w szczególnie sposób sprzyjał rozmyślaniu o śmierci. Przyczyniały się

do tego liczne wojny, najazdy (nazywane wówczas inkursjami) oraz towarzyszące im klęski w postaci chorób, pomorów, głodu, pożarów, czy nędzy. Powodowały, że znacznie częściej zagładano śmierci w oczy. Stąd też, wciąż powracające rozmyślania o śmierci, owo: *meditatio mortis, ergo moriendum*, czy najbardziej chyba znane *memento mori*, nie stanowiły tabu w kulturze polskiej. Odwrotnie, temat ten starano się propagować, rozpowszechniać w formie plastycznej, literackiej, czy religijnej, na przykład w formie działalności bractw. Popularność śmierci, czy szerzej makabry przejawiała się również w naturalistycznych opisach ludzkiego ciała, które według teologów było jednym z trzech rzeczy stojących na drodze do zbawienia człowieka. Cieleśność obok świata i diabła, stawała się najczęstszą przyczyną ludzkich grzechów, a w rezultacie potępienia duszy. Idący za tą myślą barokowi pisarze i poeci nie stronili od sugestywnych, pełnych dosadności charakterystyk ludzkiego ciała, trawionego przez choroby, gnijącego w trumnie, zżeranego po śmierci przez robactwo. W kazaniach Dominika Kochańskiego z 1759 roku czytamy: *Pozal się Boże czasu, roboty, kosztu, którym się stroisz, namaszczasz cuchnące z natury mięsivo ludzkie! Może się z ciebie lada Judaszek natrząsac. Lepiej by sprzedać te balsamki, a dać jałmużnę prześmierdłemu w kance-rze, w trądzie, leżącemu w gnoju Łazarzowi. Albowiem acz byś się człeczce w balsamowym zanurzył potoku, nie unikniesz upewniam przyrodzonego ci swądu. I za chwilę kanznodzieja dodaje Pani matka twoja glina, błoto, toż cała fortuna i posesja, w prochi się obrócisz, ziemią jesteś, gnój odzienie twoje.*

Wzory kultury, sztuk plastycznych, literatura oraz religia stale przypominały o śmierci. Zauważalna staje się wręcz fascynacja śmiercią, niemal jej obsesyjna obecność, przy jednoczesnym lęku przed jej nadejściem. W utworach literackich, w malarstwie dostrzegamy stałą obecność śmierci oraz, co rzecz charakterystyczna, jej powszechny, demokratyczny charakter. Jeden z tekstów z końca XVI wieku powiada: *Wnidź, proszę cię na cmentarz, przyrównajże papieżów, cesarzów, królów, książąt kości z kośćmi żebraczymi; ujrzysz, że żadnej różnicy między nimi nie znajdziesz, jedno to, że z wielkich panów ciała, które rozkosznie chowali, rozmaitymi pokarmami, smrodem przewyższając ciała tych ludzi, którzy na prostym chlebie przestawali.*

Meditatio mortis

☞ Ciąg dalszy ze str. 5

Pomimo narzucanych wzorów kultury, większość z żyjących nie oczekiwała śmierci z utęsknieniem. Decydował o tym zarówno instynkt samozachowawczy, jak również inne czynniki, na przykład determinowana biologicznie potrzeba prokreacji. Z reguły starano się ten, przykry, acz nieuchronny moment od siebie odwiec, oddalić. Służyły temu praktyki religijne, medycyna, magia, zabawy, wino i młodość. Wszystkie one, miały za zadanie zapewnić człowiekowi chwilę zapomnienia i rozrywki, w bezlitosnym wyścigu z czasem przed nadciąganiem kosztu.

Relacje pamiętnikarzy, opisy duchownych, podróżników, żołnierzy, autorów diariuszów, wreszcie obszerna literatura funeralna informują, iż starano się, by odejściu człowieka towarzyszył spokój, cierpliwość, ufność, nadzieja. W przypadku śmierci tzw. naturalnej starano się, aby umierającemu asystowało liczne grono najbliższych krewnych, przyjaciół, domowników, sąsiadów, służących. Taka postawa cieszyła się powszechną akceptacją społeczną. Uważano ją za niezwykle humanistyczną, mówiąc pospolicie – „ludzką”. Bez względu na okoliczności śmierci uważano, że człowiek nie powinien umierać w samotności, zapomnieniu i anonimowości. Umierający w domu z reguły błogosławił dzieci i wnuczęta, ostatnim tchnieniem kładł drżące ręce na głowach najbliższych, prosząc o przebaczenie popełnionych win i krzywd. Ta, niezwykle pełna pogodzenia, wewnętrzny spokój i stoicyzmu postawa obowiązywała przez kolejne stulecia w mniejszym lub większym stopniu nakładając pewne ramy obowiązującej kultury życia i obyczajów. Zjawisko to, było zresztą wpisane w szerszy kontekst humanistycznej kultury, wyrastającej z łacińskich korzeni fundamentu Europy. Julian Ursyn Niemcewicz, w swoich pamiętnikach wspominał, że gdy umierał jego dziadek: *zawołał mnie i maleńkiego brata mego ojciec: klękliśmy przy łożu umierającego, ten ostatnie sił dobywszy kładł ręce na nasze głowy [...] w kilka godzin żyć przestał.*

W chwili śmierci wzywano Jezusa, Maryję. Patronami „dobrej śmierci” w kulturze katolickiej byli św. Michał Archanioł, św. Barbara, św. Krzysztof, św. Józef. Reprezentantom wy-

znań reformowanych zalecano wpatrywanie się w Krucyfiks oraz rozmyślanie o Bogu. Postawa ignorancji, indyferentyzm religijny z reguły, nie znajdowały zrozumienia, wzbudzały dezaprobatę wśród współczesnych.

Liczne wojny toczone na Kresach stały się przyczyną, że w kulturze barokowej wytworzył się etos rycerza kresowego „*defensora vitae et Patrie*” (obrońcy życia i Ojczyzny). Stąd ogromnie ceniono śmierć poniesioną w jej obronie.

Niezwykle znamienne, że pierwszym zdaniem, którego nauczył się czytać i pisać Jan Sobieski, był zwrot



Fot. Sigurd

zapożyczony z Pieśni Horacego *O quam dulce et decorum est pro Patria mori* („O jakże słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę”).

Jednak najczęściej umierano właśnie w domu, wśród najbliższych, przyjaciół i krewnych. Przygotowanie się do śmierci poprzedzało przyjęcie Najświętszego Sakramentu, modlitwa, pojednanie się z Bogiem i pogodzenie z żywymi. Był to więc niezwykle humanistyczny model umierania, w którym starano się przygotować do kresu życia. Odpowiednie sposobiwanie się do śmierci znajdowało swój wyraz m.in. w suplikacjach, w których modlono się słowami „od nagłej i niespodziewanej śmierci uchowaj nas Panie”.

W kulturze staropolskiej tematu śmierci nie unikano, nie dystansowano

się od niego. Obecność śmierci, na co dzień stawała się bliska, uchwytna, niemal namacalna. Jakkolwiek starano się to przykre poczucie odwieleć, to przecież śmierć w swym bezmiarze czasu pozostawała w bezpośredniej bliskości przestrzennej. Człowiek odchodził w miejscu, w którym żył i mieszkał. Poza tym, umieraniu człowieka towarzyszyło osobliwe przekonanie realizujące się według maksymy: „jak kto żyje, tak też umiera”. Ówczesne wzory umierania, a także zachowane opisy w licznych egzemplarzach (przykładach), wywodzących się z tradycji średniowiecznej, podnosiły kwestię śmierci w kategoriach kary lub nagrody. Była to, zatem niezwykle moralistyczna, hamartologiczna wizja śmierci, wynikająca z moralnej oceny życia człowieka.

I jeszcze jedna uwaga. Współcześnie stajemy się świadkami, [w jakim stopniu świadomymi?] swego rodzaju kulturowego fałszerstwa, dokonującej się idealizacji i apoteozy młodości, piękna, zdrowia i urody. Nie wiedzieć, czemu, starość, ułomność, choroba, a w rezultacie śmierć stały się tematem zepchniętym na margines, niemalże tabu. *Współczesność epatuje doznaniem aksjologicznej pustki* – konstatuje pesymistycznie filozof – *doznaniem zagubienia w cywilizacyjnej palecie wartości, które nieustannie odbiera współczesnemu człowiekowi realność odbieranych instancji aksjologicznych, powszechnych systemów etycznych, uznanych wartości estetycznych, jednoznacznych konwencji obyczajowych, itd. Pozostaje puste miejsce wypełnione nostalgią za Złotym Wiekiem, w którym*

dobro i zło, prawda i fałsz, piękno i jego brak należały do przejrzystej hierarchii wartości.

Wymienione czynniki nie pozbawiały człowieka sensu śmierci. Jakkolwiek, umieranie, wyzwało wśród otoczenia lęk, niepewność, to przecież owa „śmierć oswojona” pozwalała odejść

człowiekowi w spokoju, pojednaniu, czasami wręcz radości...

Wskazuje to, że w europejskiej cywilizacji Zachodu istniała swoista tendencja do humanizacji, nadawania sensu śmierci. Jest to, jak się wydaje jeden z wyróżników łaćńskiego, zachodnioeuropejskiego i chrześcijańskiego pojęcia godnego odejścia człowieka do wiecz-

ności, a przede wszystkim nadaniu głębokiego sensu nieuchronnego odejścia każdego człowieka.

Niniejszy artykuł jest fragmentem referatu wygłoszonego przez autora na konferencji naukowej pt.: „1 Dni kultury nowożytniej”, Opole – Oława 24-25 X 2011 r.

Ukazał się także drukiem w „Wiadomościach Oławskich”.

Halloween

– niewinny kult szatana?

PRZEMYSŁAW PASTUCHA

Możemy od kilku lat zaobserwować w naszej Ojczyźnie rozwijający się kult „święta Halloween”. Często widzimy w dzień przed katolicką Uroczystością Wszystkich Świętych wymalowane, przypominające upiory dzieci z okrzykiem na ustach: cukierek albo psikus. Te zachowania dobrze znamy z amerykańskich filmów, gdzie Halloween stanowi nieodłączny element życia wielu Amerykanów.

Chcąc się zastanowić nad fenomenem tego święta, trzeba sięgnąć do jego korzeni i zobaczyć skąd się ono właściwie wzięło? Halloween to festiwal pochodzący ze Szkocji czy nawet Irlandii, a obchodzony w Wigilię Uroczystości Wszystkich Świętych, a więc 31 października. W dawnej tradycji pogańskiej 31 października świętowano w potrójny sposób: żegnano lato, witano zimę oraz obchodzono święto zmarłych. Celtowie w ten dzień kończyli rok i nowy rok zaczynali, ponieważ właśnie wtedy kończyli żniwa. Samo święto Halloween zapoczątkowali właśnie Celtowie, którzy zamieszkiwali tereny dzisiejszej Anglii, Irlandii, Szkocji, Walii oraz północnej Francji. W tym właśnie dniu celtyccy kapłani, zwani druidami oddawali cześć bogu śmierci – Samhain. Halloween zatem stało się szczególnym dniem poświęconym śmierci. Celtowie wierzyli, że tego dnia ich bóg śmierci wywołuje duchy złych zmarłych, którzy odeszli w minionym roku. Owe duchy zaś wędrują po wioskach niepokojąc i strasząc ludzi. Celtowie bardzo bali się działania złych duchów i wcale ich to święto nie bawiło. Wierzyli, że składając ofiary za grzechy złych duchów

byli najczęściej mężczyźni, którzy popełnili jakieś przestępstwo. Palono ich w wiklinowych koszach pokrytych słomą. Celtowie rozpalając ogniska, byli pewni, że w ten sposób wspierają boga słońce, który jesienią wydawał się być słabszy od boga śmierci. Wierzyli także, iż ogień odpędzi złe duchy i przegna je w inne strony. Celtowie bardzo bali się tego szczególnego, dla nich magicznego wieczoru 31 października. Uważali bowiem, iż zaklęcia i czary wypowiedziane tego wieczoru posiadają szczególną moc, a złe duchy są obecne wtedy wszędzie.

Jeszcze jednym i bardzo istotnym elementem pogańskiej wiary Celtów byli ich satanistyczni kapłani, nazywani druidami. Druidzi 31 października wędrowali od zamku do zamku żądając od mieszkańców owych posiadłości jedzenia. Jeśli ktoś odmówił to go przekinali i rzucali



mogą je uwolnić od kary, a wtedy duchy dadzą im spokój i przestaną ich nękać.

Celtowie oddawali także szczególną, boską cześć słońcu, bowiem jak wierzyli to słońce daje wzrost roślinom i ciepło człowiekowi. 1 listopada zaczynali nowy rok i wtedy to składali ofiarę bóstwu słońca ze zwierząt, ale także ludzi! Ludźmi składanymi w ofierze

na niego klątwę. Nierzadko zdarzało się, iż owi kapłani oprócz jedzenia żądali ofiar z ludzi. Najchętniej porywali młode dziewczęta, które następnie składali w ofierze szatanowi spalając je na stosie. Jeśli wydana im dobrowolnie dziewczyna zyskiwała ich aprobatę, to zapalali świecę



Halloween – niewinny kult szatana?

☞ Dokończenie ze str. 7

uczynioną z ludzkiego tłuszczu i wkładali ją do wyrzeźbionej głowy Jacka o-Lanterny. Owa głowa ze świecą w środku miała chronić domowników przed działaniem demonów. Jeśli natomiast oczekiwania druidów nie zostały spełnione, następował czas sztuczek. Zazwyczaj na drzwiach wejściowych zawieszali bądź malowali heksagram, a więc znak szatana, co oznaczało, że tej nocy szatan i jego demony mogą dręczyć domowników, zabijając nawet któregoś z nich. Kapłani, wędrując często uderzali w różnego rodzaju przedmioty, wprowadzając w ten sposób dodatkową atmosferę strachu. Częstość celtyccy kapłani napadali na ludzi, mordując ich, a potem składając w ofierze. Ta jedyna w roku noc była dzięki druidom przesycona strachem i czarną magią. Ich nieodzownym atrybutem była charakterystycznie powycinana rzepa, która przypominała demona. Kiedy Celtyowie przybyli do Ameryki Północnej rzepa została zastąpiona tak dobrze znaną

nam dynią. Wierzą, że każdy druid opanowany jest przez demona, który go osobiście prowadzi. Bardzo ważnym elementem Halloween stały się przeraźliwe czarne stroje, tak bardzo kojarzące się nam ze śmiercią. Strój miał też zmylić inne złe duchy, tak aby myślały, że człowiek



przebrany za ducha jest właśnie jednym z nich i go nie dręczyły.

Widać zatem dokładnie jakie są korzenie tego pogańskiego święta i dlatego też Kościół katolicki tak bardzo przed nim przestrzega. W USA okultyzm

związany z Halloween co roku zabija kolejnych ludzi. Media w Australii donoszą o corocznych ofiarach z ludzi w okolicach Melbourne i Brisbane. Czy zatem Halloween jak często twierdzimy to tylko niewinna zabawa? Biblia szatana wyraźnie mówi, iż ten dzień jest najważniejszym dniem poświęconym szatanowi i jego aniołom. Pamiętajcie drodzy Halloween nigdy nie było świętem chrześcijańskim, to zawsze było święto satanistyczne, przed którym powinniśmy się strzec!

Warto zatem, drodzy Rodzice, którzy częstokroć deklarujecie swoją wiarę, abyście dokładnie przemyśleli czy aby na pewno warto swoim pociechom pozwalać na szaleństwo Halloween? Czy nie lepiej ten dzień spędzić na wspólnej modlitwie za bliskich nam zmarłych, wspominając ich osoby? Czy nie lepiej zastanowić się i wyjaśnić dzieciom wartość modlitwy za zmarłych, wartość ofiary Mszy Świętej w ich intencji oraz sens ludzkiej śmierci? To wszystko będzie zgodne z duchem chrześcijańskim i chrześcijańską nadzieją na zmartwychwstanie, które zapoczątkował Jezus Chrystus – Zwycięzca Śmierci.

PRZEMYSŁAW PASTUCHA

Apologia, ale jaka?

Bóg nas kokietuje, ale do miłości nie zmusza. Tej Boskiej taktyce musi odpowiadać chrześcijańska apologia.

ŚLAWOMIR ZATWARDNICKI

Apologia – coś więcej niż obrona

Apologią w znaczeniu pierwotnym określano obronę lub usprawiedliwienie przeciwko oskarżeniu czy zakwestionowaniu czegoś (z jęz. gr. *apologia* – obrona, mowa obroncza, np. przed sądem). W tej perspektywie apologia byłaby jedynie czymś wtórnym, reakcją na zarzuty kierowane wobec wiary chrześcijańskiej i jej nadprzyrodzonego charakteru. Takie defensywne rozumienie apologii należy uzupełnić oczywiście o jej funkcję pozytywną – ofensywnie rozumiana apologia jest próbą uzasadniania wiarygodności chrześcijaństwa jako religii objawionej w Chrystusie (Głowie) i trwa-

jącej w Kościele (Ciało), ukazuje również „rozumowe podstawy decyzji wiary, posiadające obiektywną wartość także dla niewierzącego” (I.S. Ledwoń).

To nie niewierzący jednak powołują apologię do istnienia, nawet jeśli przez swoje natarczywe pytania zdają się dynamizować proces poszukiwania odpowiedzi. Mimo że często „warunkuje ją potrzeba zmagania się z argumentami przeciwników, odpierania zarzutów sformułowanych tu i teraz, rozprawiania się z prześladowcami” (H. Seweryniak), to przecież nawet gdyby tych ostatnich zabrakło, apologia i tak musiałaby istnieć – jej geneza bowiem leży w ludzkim wysiłku zrozumienia objawienia. Zresztą, z samej natury wiara poszu-

kuje zrozumienia, co zauważył już św. Anzelm (słynne *fides quaerens intellectum*). Czymś właściwym dla człowieka jest wiara rozumna, o czym pięknie pisał Jan Paweł II w encyklice *Fides et Ratio*, wskazując, że należy wykazywać: *wewnętrzną zgodność między wiarą a jej fundamentalną potrzebą wyrażania się za pośrednictwem rozumu zdolnego dać swoje przyzwolenie w sposób całkowicie wolny. Dzięki temu wiara będzie mogła w pełni ukazać drogę rozumowi szczerze poszukującemu prawdy. Tak więc wiara, dar Boży, choć nie opiera się na rozumie, nie może bynajmniej obyć się bez niego; jednocześnie rozum dostrzega, że musi oprzeć się na wierze, aby odkryć horyzonty, do których o własnych siłach nie mógłby dotrzeć.*

Apologia – nie tylko historia

Podstaw apologii można doszukiwać się już w Piśmie Świętym: czytelnik Ewangelii, Dziejów Apostolskich czy listów rozpozna w nich elementy apologijne. Mowy Jezusa mają funkcję auto-apologii wskazujących na Jego wyjątkową relację z Ojcem i uzasadniających jej niepowtarzalnością wyjątkowe roszczenia, które może On wysuwać, charakter apologii wykazują mowy świętych Piotra, Jana, Szczepana i Pawła.

Literatura patrystyczna w dużej mierze broniła Objawienia przeciwko „wymyślonym mitom” (por. 2P 1,16), a chrześcijanie wszystkich czasów będą wierni wskazaniom pierwszego papieża, zwanym nawet *Magna Charta* wszelkiego teologicznego namysłu nad wiarą: *Pana zaś Chrystusa uznajcie w sercach waszych za Świętego i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest* (1P 3,15). Dokonywano tego na różne sposoby, nieraz, niestety, ulegając pokusie takiego przeintelektualizowania apologii, jakby chrześcijaństwo nie było przyjazną z Chrystusem, ale światopoglądem, do którego można kogoś przekonać.

Od czasu Soboru Watykańskiego I apologia podąża drogą pośrednią między fideizmem a racjonalizmem. Z jednej strony podkreśla się *możliwość rozumowego poznania Boga* (przeciw fideistom, tradycjonalistom), a z drugiej przypomina, że rozum może jedynie docierać do „*przedsionków wiary*” (preambula fidei), *dawać „motywy wiarygodności”* (motiva credibilitatis, przeciw racjonalistom, modernistom) (H. Seweryniak). Tylko tak rozumiana apologia ma przed sobą przyszłość.

Apologia – coś więcej niż rozum

W średniowieczu mocno podkreślono rolę rozumu w poznaniu Boga, ale mylili się ten, kto uważałby, iż średniowiecze ze swoim wybitnym przedstawicielem św. Tomaszem z Akwinu chciało wypracować niezbite dowody, tak jakby rozum mógł pchnąć człowieka w objęcia Boga (bo przecież w chrześcijaństwie chodzi o spotkanie z Osobą!) argumentem bezspornym. Warto zauważyć, że „dowody” na istnienie Boga pochodzą z czasów, gdy istniała powszechna wiara w Absolut, a „pięć dróg” św. Tomasza z Akwinu zakłada nominalne pojęcie Boga – dlatego po wydedukowaniu Pierwszego Nieruchomego Poruszciciela może on optymistycznie utożsamić go z Bogiem. Zamiast o dowodach lepiej

mówić o argumentach, czyli o przesłankach rozumowych, które asystują wierze, tak że staje się ona rozumna. *Istnienie Boga jest przynajmniej hipotezą racjonalną (...), a w tak zwanych argumentach znajdujemy dobre powody tej hipotezy* (S. Hahn).

Ot, swoisty i wiele mówiący paradoks: w czasach wiary w Boga można

konać. Bóg nas kokietuje, ale do miłości nie zmusza. To byłby gwałt. Bóg-Oblubieniec postępuje według słów Pieśni nad Pieśniami: *Nie budźcie ze snu, nie rozbudzajcie miłości, póki sama nie zechce*. To oczywiście wskazówka dla wszystkich apologetów. W chrześcijaństwie chodzi nie o moralność czy ideę, ale



Prawdopodobnie nie ma Boga, więc przestań się martwić i ciesz się życiem – głosi ateistyczna reklama na brytyjskich autobusach.

było dowodzić Jego istnienia rozumem, a współcześnie apologia nie może lekceważyć udziału woli w przyjęciu objawienia (np. bł. J.H. Newman akcentował przewagę bezpośredniego przeświadczenia nad dowodami). Obecny papież, jeszcze jako kardynał, podkreślał, że istnieje *poprzez swoje dotknięcie w samym kontakcie między Bogiem a człowiekiem, określona pewność, która ma inny charakter aniżeli upewnienia obiektywizującego myślenia*. Miał rację znany myśliciel

Jeśli wiara ma nie być „ślepyim impulsem serca”, rozum musi towarzyszyć wierze.

Błażej Pascal, gdy twierdził, że *serce ma swoje racje, których rozum nie zna*, choć z drugiej strony jeśli wiara ma nie być „ślepyim impulsem serca”, rozum musi towarzyszyć wierze.

Apologia – coś innego niż opozycja

Nie ma takiego argumentu czy dowodu, który mógłby wszystkich prze-

o Osobę i miłość. Dlatego na pierwszym miejscu jest głoszenie Dobrej Nowiny, które rodzi wiarę w sercu słuchacza, a argumentowanie jedynie towarzyszy temu procesowi, który dokonuje się zasadniczo w woli. Jeśli ktoś śpi – budźmy go, ale jeśli nadal chce spać – niech śpi, wtedy módlmy się o to, aby jednak nie przespał wieczności.

W tej miłosnej perspektywie wiadać wyraźnie, że apologia współczesna nie może być traktowana jako opozycja wobec tych, którzy nie przyjmują wiary chrześcijańskiej, za to musi być pojmowana jako propozycja skierowana do nich; apologia będzie więc posługiwala się dialogiem ze światem współczesnym, zamiast nawracania „na siłę” będzie wolała przygotowywać Panu, wyrównywać drogę. A przede wszystkim będzie funkcjonować nie tyle jako system obronny przed przeciwnikami (syndrom obłądzonej twierdzy), na których zresztą nie będzie ślepa, ile raczej stanie w służbie wiary



Apologia, ale jaka?

☞ Dokończenie ze str. 9

(misyjna rola Kościoła; warto zauważyć, że logiony Jezusa dotyczące mów obronnych wskazują przede wszystkim na świadectwo jako główną funkcję apologii – por. Łk 12,11; 21,14) oraz miłości do bliźnich, która domaga się wyjścia ku nim z tym, co samemu ma się najlepszego. Apologia byłaby więc formą realizacji aktualnej odpowiedzialności za wiarę chrześcijańską w kontekście jej uniwersalnego posłannictwa (Z. Falczyński).

Apologia – nie tylko *ad extra*

W przesłaniu do teologów fundamentalnych z okazji Międzynarodowego Kongresu Teologii Fundamentalnej odbywającego się w Lublinie w 2001 r. napisał ówczesny papież, że podobnie do poprzednich pokoleń również chrześcijanin początku trzeciego tysiąclecia oczekuje z jednej strony przekonujących uzasadnień wiary dla samego siebie – *ad intra*, aby mógł budować na nich pewność własnej tożsamości religijnej, z drugiej zaś przepełnionych duchem dialogu i apostołstwa argumentów niezbędnych do jej obrony *ad extra*. Jan Paweł II wskazuje więc nie tylko na potrzebę uzasadniania wiary chrześcijańskiej wobec niewierzących, ale również na konieczność ludzkiego namysłu nad prawdami wiary, którego potrzebują sami wierzący, tak aby mogli uzyskać wystarczającą pewność odpowiadającą naturze Objawienia

i charakterystyczną dla relacji między Bogiem a człowiekiem.

W tym sensie apologia „kierowana jest głównie do wierzących, wykazując zasadność chrześcijańskiej decyzji wiary w opozycji do fideizmu oraz w kontekście ateizmu i roszczeń wysuwanych przez religie pozachrześcijańskie czy sekty (I.S. Ledwoń). Wydaje się, że właśnie ten rys apologii katolickiej sprawia, że stanowi on intrygujące zjawisko na religijnej mapie, a *fides et ratio*

pozostające w harmonii w teorii i praktyce eklezjalnej sprawiają, że Kościół może cieszyć się zaufaniem. Jan Paweł II widział nawet remedium na duchowe zamieszanie właśnie w odnowionej praktyce duszpasterskiej: formacji biblijnej, sakramentalnej oraz apologetyce. Jeśli zostaną zrealizowane te postulaty – pisał Ojciec Święty – wierzący będą mieli większe zaufanie do swej wiary katolickiej i w mniejszym stopniu będą podatni na propagandę tych grup i ruchów, które często dają coś całkowicie przeciwnego niż to, co obiecywały.

SŁAWOMIR ZATWARDNICKI,
autor książki „Katolicki pomocnik towarzyski, czyli jak pojedynkować się z ateistą”



Baner w Rzeszowie

Klerycy modlą się w naszych intencjach

Każdy, kto będzie chciał, aby jego intencja została omodlona przez alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, może to uczynić za pośrednictwem internetu. Wystarczy wejść na stronę www.seminarium.wroclaw.pl, a tam znajdziemy już tzw. skrzynkę intencji.

Możemy prosić o modlitwę w naszych intencjach, a bracia klerycy będą tę modlitwę zanosili do Pana Boga za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny w każdą środę podczas nowenny.

To kolejna okazja dla wszystkich, którzy wiedzą jak wielka jest wartość



Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu



modlitwy i jak wielkie owoce może przynieść. W zamian wspólnota Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu prosi o modlitwę

w intencji nowych i świętych powołań kapłańskich, szczególnie do naszego wrocławskiego „domu ziarna”. Zachęcamy wszystkich do nadsyłania swoich intencji.

www.seminarium.wroclaw.pl

Europejscy chadeccy w trosce o wartości Europy

W wrześniu br. we Florencji politycy chadeccy Europy działający w strukturach Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim wzięli udział w dwóch ważnych spotkaniach poświęconych obecności religii i obecności chrześcijan w przestrzeni publicznej naszego kontynentu.

KS. CEZARY CHWILCZYŃSKI



Premier Malty Lawrence Gonzi: Źródłem kryzysów jest dziś w Europie kryzys dobra wspólnego i kryzys godności osoby ludzkiej. Należy zdać sobie sprawę, jakie wartości utraciliśmy.

Pierwszym spotkaniem były obrady prezydium europejskiej Partii Ludowej, a debata ta miała charakter ideowo-polityczny. Dyskusje toczyły się wokół nowej wizji Europy w obliczu przeżywanego kryzysu i jego społecznych konsekwencji. W obradach uczestniczyli m.in. premierzy Włoch Mario Monti i Malty Lawrence Gonzi.

Premier Malty przypomniał, że źródłem kryzysów jest dziś w Europie kryzys dobra wspólnego i kryzys godności osoby ludzkiej. Należy zdać sobie sprawę – nawoływał – jakie wartości utraciliśmy z przestrzeni publicznej. Bez wartości na których zbudowana jest Europa – tj. wartości chrześcijańskich, które są naszym fundamentem cywilizacji europejskiej grozi upadek. Poseł Eugenio Nassare (Hiszpania) mówił o kryzysie chrześcijańskich polityków, którzy często w imię pragmatyzmu politycznego wstydzą się stanąć w obronie wartości chrześcijańskich. Kto będzie bronił na forum parlamentów tych wartości – pytał – jak nie chrześcijańscy politycy? Chodzi wszak o istnienie cywilizacji, a dziś

kryzys gospodarczy odwraca uwagę od kryzysu wartości na kontynencie.

Rocco Buttiglione, wiceprzewodniczący włoskiego senatu przywołał temat kryzysu prawdy, jako źródła innych kryzysów w Europie. Wiele miejsca poświęcono tzw. wartościom nienegocjowalnym, w obronie których muszą stawać chrześcijańscy politycy

Fot. arch EPP



Wiceprzewodniczący Senatu Włoch Rocco Buttiglione: Kryzys klasy politycznej to dziś kryzys prawdy w przestrzeni publicznej.

Europy. Poseł Jan Olbrycht, który wyjaśnił, że wielką dyskusję wywołała już próba określenia, które wartości są nienegocjowalne, chociaż – jak stwierdził – wydawałoby się, że dla osób o chrześcijańskich źródłach ideowych sprawa jest oczywista. Jego zdaniem ukazuje to wewnętrzne zróżnicowanie ruchu chrześcijańsko-demokratycznego wynikające

z tego, że poszczególne partie wywodzą się z różnych odłamów chrześcijaństwa. Wydaje mi się jednak, że dochodzimy do pewnego czytelnego poziomu, uznając np. kwestie dotyczące solidarności, subsidiarności, ale przede wszystkim rodziny za te elementy, których ta grupa polityczna musi bronić i nie poddawać ich żadnym negocjacjom – stwierdził polski polityk. Dodał, że istnieją też inne wartości nienegocjowalne. To te, które dana grupa za takie chce sama uznać. W naszym przypadku chodzi oczywiście o głębokie przekonanie o potrzebie silniejszej Europy, o którym mówimy w skrócie: „więcej Europy” – stwierdził Olbrycht. – Ten kierunek konstytuuje tę grupę polityczną. To jest jedna z wartości, które również nie powinny podlegać negocjacji jako wartość, natomiast metody, oczywiście tak.

Poseł Carlo Cassino z Włoch, mówiąc o wartościach nienegocjowalnych, stwierdził, że są one elementem tożsamości chrześcijańskich demokratów w Europie, a godność osoby, ochrona życia i rodziny winny być priorytetami działań politycznych.

Drugie ważne spotkanie zorganizowane we Florencji przez europejskich chadeków to już 15. dialogi Europejskiej Partii Ludowej z Kościołami i związkami religijnymi. Wiele miejsc w dyskusji poświęcono artykułowi 17 Traktatów Lizbońskich. W artykule tym czytamy, że Unia Europejska szanuje status przyznany na mocy prawa krajowego kościołom i stowarzyszeniom lub wspólnotom religijnym w państwach członkowskich i nie narusza tego statusu, a uznając

Europejscy chadeccy w trosce o wartości Europy

Dokończenie z str. 11

tożsamość i szczególny wkład tych kościołów i organizacji, Unia utrzymuje z nimi otwarty, przejrzysty i regularny dialog.

Posel Giuseppe Gargani (Włochy) przypomniał, iż zapis ten zobowiązuje instytucje unijne do prowadzenia takiego dialogu, uznając wkład Kościołów w budowaniu Europy, a sam dialog ma sens wtedy, kiedy prowadzi do współdziałania na rzecz dobra wspólnego. Ks. prałat Carlom Vasquez z Papieskiej Rady ds. Rodziny, mówiąc o kryzysie antropologicznym

cywilizacji zachodniej, wezwał polityków do obrony rodziny jako filaru społeczeństwa. *Dziś próbuje się wmawiać, że rodzina jest obciążeniem społecznym, a to właśnie rodzina buduje kapitał społeczny. (...) Dziś system rodziny zawłaszczyl system szkolny, a stąd pogłębia się kryzys relacji rodzinnych. Państwo ma obowiązek wspierać rodzinę i bronić jej na każdym etapie jej funkcjonowania – wyzwał przedstawiciel Watykanu.*

Spotkania we Florencji dały wyraz zatroskania europejskich polityków

chrześcijańskiej demokracji o lepszą współpracę z Kościołami dla dobra naszego kontynentu i obrony wartości nienegocjowalnych. Dzięki posłom pochodzącym zwłaszcza z Europy Środkowo Wschodniej, tematy które jeszcze przed laty były kuluarowe i spychane na margines debaty nawet przez chadeków, dziś stają na porządku dziennym ważnych obrad politycznych. Słowa Jose Manuela Barroso wypowiedziane we Florencji o odnowie kultury humanizmu i wołanie o budowanie unii nie tylko gospodarczej czy finansowej, ale unii kultury i wartości jest może sygnałem, że politycy dzisiejszej Europy uświadamiają sobie, iż bez wartości kontynent czeka jeszcze poważniejszy kryzys niż obecnie.

KS. CEZARY CHWILCZYŃSKI

Patriota? – Ja?

Listopad wprowadza nas w pewną zadumę. Już na samym początku tego jesiennego miesiąca licznie odwiedzamy groby naszych bliskich zmarłych, obchodząc wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych oraz świętując Uroczystość Wszystkich Świętych, z wiarą, że wśród nich są także zmarli z naszych rodzin.

Listopad jest także miesiącem, który przypomina każdemu z nas, że jest Polakiem. To właśnie 94 lata temu, czyli 11 listopada 1918 roku nasza Ojczyzna po 123 latach niewoli odzyskała wolność, stała się niepodległym państwem. Mimo że jest to ważny dzień dla losów naszego kraju, wielu z nas zapomina, o co walczyli nasi dziadkowie i pradiadkowie. W takim dniu warto zadać sobie pytanie, jakim jestem patriotą? Czym jest dla mnie Polska? Co dają swojej Ojczyźnie? Czy Kocham swój kraj? Czy znam i pogłębiam historię Polski?

Kto Ty jesteś? Polak mały. Jaki znak twój? Orzeł biały... Któż z nas nie pamięta wiersza napisanego przez Władysława Bełzę. Utwór ten był hymnem najmłodszego pokolenia Polaków. Niemalże każde dziecko umiało ten wiersz na pamięć, mogąc recytować go o każdej porze dnia i nocy. Dzisiaj, już tak nie jest. A dorosły Polak? Cóż on może powiedzieć o historii naszego państwa? Pytając w ulicznej sondzie o znajomość „Mazurka Dąbrowskiego” autorstwa Józefa Wybickiego, który jest naszym hymnem narodowym prawie wszyscy zapytani znali pierwszą zwrotkę hymnu państwowego, druga zwrotka jest już mniej znana, a znajomością trzeciej i czwartej zwrotki mogło się pochwalić tylko niewielu zapytanych. Nie znamy

hymnu narodowego, nie znamy symboli narodowych, historia Polski jest dla nas czymś abstrakcyjnym, żyjemy z dnia na dzień, tak, jakby fakt, że śmierć wielu naszych rodaków o wolność naszej Ojczyzny, była nam obojętna.

Miłość do Ojczyzny

W dzisiejszych czasach nie chcemy być patriotami. Stało się to dla nas niemożliwe. Ale dlaczego? Nie Kochamy swojej Ojczyzny? Pewien człowiek na pytanie: „Czy Kochasz swoją Ojczyznę?”, powiedział: „Nie, bo ona mi nic nie dała. Nie mam pracy, nie mam perspektyw na życie”. Czy to jest trafna odpowiedź na zadane pytanie? Moim zdaniem nie, ponieważ miłość do swojego kraju, to coś więcej niż obecna sytuacja gospodarcza czy



polityczna. Metropolita Wrocławski, ksiądz Arcybiskup Marian Gołębiewski, w homilii wygłoszonej 11 listopada 2010 roku w Bazylice pw. św. Elżbiety we Wrocławiu, powiedział: „Ojczyzna to terytorium, język, kultura, zwyczaj, religia, wspólnota celów. To nie tylko historia, bo Ojczyzna wciąż trwa, rozwija się, wybiega w przyszłość. Jest to dziedzictwo i zobowiązanie, które zaciągam wobec pokoleń minionych, stanowiących historię mojego narodu. Ojczyzna to miejsce, gdzie postawił mnie Bóg, zlecił określone zadanie i posłannictwo do wykonania”.

Zanik tradycji

W dobie globalizacji, gdzie każdy zakątek świata staje nam się bliski, bardzo trudno zachować swoją kulturę i narodową tradycję. Do Europy, także do naszego kraju, przybywa wiele tradycji i zwyczajów m.in. z Oceanu, które zajmują miejsce pięknym narodowym zwyczajom. Uroczystość Wszystkich

Świętych kojarzy się z poprzedzającym ten dzień Halloween, a co się z tym wiąże z dyniami, duchami i dziwnymi przebrańiami. Zapominamy, co jest ważne podczas tych listopadowych świąt. Dochodzimy do punktu, gdzie tradycja modlitwy za zmarłych zamienia się w wyścig, kto kupi ładniejszy znicz, lub kto ładniej posprząta grób, w którym spoczywają nasi bliscy. Fikcja? Nie! Zapominamy, że zmarłym nie jest w niczym potrzebny ten najpiękniejszy znicz ani kwiaty, lecz modlitwa i pamięć. Zniczem nie wyprosimy im życia wiecznego.

Patriota z krwi i kości

Na cmentarzach całego świata spoczywa wielu zmarłych, o których można powiedzieć, że byli bohaterami narodowymi, wielkimi ludźmi, byli patriotami. Dla wielu z nas osiągnięcie miana patrioty zdaje się być nieosiągalne, ale czy naprawdę tak ciężko być patriotą? Myślę, że mianem dzisiejszego patrioty można nazwać osobę, która szanuje życie

każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej, nawet tego jeszcze nienarodzonego. Zatem taka osoba powinna być przeciwna aborcji i eutanazji, bo życie każdej osoby, każdego Polaka powinno stać ponad własnym egoizmem i próbą „urzeczowienia” człowieka. Oprócz tego osoba taka powinna godnie reprezentować swój kraj, przebywając poza jego granicami. Udział we wszelkiego rodzaju wyborach, czy to prezydenckich, czy samorządowych. Patriotą powinien rozwijać znajomość historii swojej Ojczyzny, a także powinien się zawsze identyfikować ze swoim krajem, w naszym przypadku z Polską.

Nie wstydzimy się tego, że jesteśmy Polakami. Warto być ze swoim krajem na dobre i na złe, warto utożsamiać się ze swoją Ojczyzną, bo jak mawiał polski filozof i pisarz Stanisław Brzozowski: *Człowiek bez narodu jest duszą bez treści, obojętną, niebezpieczną i szkodliwą.*

LUKASZ ROMAŃCZUK

KNS NA WESOŁO

SŁAWOMIR ZATWARDNICKI

Uczestnictwo zamiast gnuśnienia

Nie – dla wewnętrznych emigrantów

Czy jesteśmy aż tak kiepscy, czy może to państwo sprawia, że ludzie zamiast uczestniczyć w życiu społecznym, gnuśnią przed telewizorami?

Najłatwiej chyba będzie wyjaśnić istotę głoszonej przez Katolicką Naukę Społeczną zasady uczestnictwa pisząc karykaturę uczestnika życia publicznego. Karykatura to, jak podaje „Słownik języka polskiego”, *obraz lub opis uwydatniający i wyolbrzymiający charakterystyczne cechy postaci, przedmiotów, zjawisk itp. aż do śmieszności albo zdeformowana postać czegoś. Ukażmy w takim razie taką zdeformowaną postać uczestnictwa na przykładzie typowego Kowalskiego (by nie powiedzieć: Kiepskiego), przekonanego, że zaangażował się w życie społeczne, a w ten sposób ukaże się nam, mam nadzieję, jak wyglądać może niezniekształcony model odpowiedzialnego zaangażowania.*

Otóż nasz Kowalski wraca do domu po tym, jak – to jego słowa – „odwalił

kawał dobrej nikomu niepotrzebnej roboty”. Bierze się za czynny udział w życiu rodzinnym – przy wspólnym stole zjada podsunęty mu pod nos, a raczej pod gazetę, którą właśnie był rozłożył, obiad, po czym podejmuje się inicjatywy wychowania dzieci: uczy ich nieprzeszkadzania mu w poobiedniej drzemce. Tych kilka karykaturalno-tragicznych zachowań uczy nas, że uczestnictwo realizuje się najpierw i przede wszystkim w wypełnianiu tych zadań, za które ponosi się odpowiedzialność osobistą; *człowiek uczestniczy w dobru drugiej osoby i społeczności przez troskę o wychowanie w swojej rodzinie i przez sumienność w pracy („Katechizm Kościoła Katolickiego”).* Ale oczywiście uczestnictwo nie wyczerpuje się w tych kilku przejawach aktywności.



Kowalski obudzi się w końcu, i włączy się aktywnie w życie publiczne – włączając telewizor, zmieniając kanał „chrapanie” na inny: „marudzenie”. Wie przecież, że spełniwszy obowiązki rodzinne i zawodowe powinien człowiek, na ile to możliwe, angażować się w życie publiczne. Podstawową powinność ma już za sobą – raz do roku pamięta o swoim prawie i obowiązku brania udziału w wolnych wyborach na użytek dobra wspólnego („Gaudium et spes”). W pozostałe dni jójczy (w dni nieparzyste) i mendzi (w parzyste), grymasi i rzuca mięsem (tylko w piątki), biadoli i smęci (niestety, w niedzielę), kręci nosem (w poniedziałki) i dłubie w nim (gdy nikt nie widzi), a raz do roku gdera, tokuje i psioczy (w Boże Narodzenie). Nie ma wątpliwości, że gdyby to on zajął się polityką, byłoby tak, że ho, ho!, a może nawet ho, ho, ho! Tyle że



Uczestnictwo zamiast gnuśnienia

Dokończenie ze str. 13

„polityka zawsze jest brudna”, mawia Kowalski w przeciwieństwie do Ojców Soborowych:

Ci, którzy posiadają talent do działalności politycznej lub mogą się do niej nadać, a jest to sztuka trudna i zarazem wielce szlachetna, niech się do niej sposobią i oddają się jej, nie myśląc o własnej wygodzie lub zyskowym stanowisku. Niech (...) poświęcają się dobru wspólnemu w duchu szczerości i słuszności, owszem z miłością i odwagą polityczną („Gaudium et spes”).

Katolicka nauka społeczna: następstwem zasady pomocniczości jest uczestnictwo rozumiane jako zaangażowanie w życie społeczne wyrażające się w działaniach czy to jednostki samej, czy w powiązaniu z innymi, na rzecz kultury, ekonomii i/lub polityki. Odpowiedzialne uczestnictwo może przybierać formy różnorakie, zawsze jednak należy pamiętać, aby nie zawężać go do jakiejś szczególnej materii życia społecznego przez wzgląd na jego znaczenie dla wzrastania, przede wszystkim ludzkiego („Kompendium Nauki Społecznej Kościoła”). Kowalski: jedyne zaangażowanie na rzecz kultury to kontakt z popkulturą (ogląda sitcomy, rechocze wtedy tak, że sąsiedzi słyszą), z ekonomią ma do czynienia wypełniając PIT-y lub sprawdzając, czy

Społeczne zaangażowanie człowieka dobrze odpowiada jego społecznej naturze, umożliwia również właściwe wykorzystanie wolności rozumianej nie jako anarchiczna autonomia (wolność „od”), ale właśnie jako możliwość tworzenia czegoś dla innych i razem z innymi (wolność „do”).

z lodówki nie dobiega echo, a politykę zna tylko ze szklanego ekranu, drugoligowa troska o dobro wspólne go nie interesuje – na spotkania działkowców nie chodzi (on w ogóle mało chodzi), chwasty brudu na klatce schodowej niech zetną zarządzający wspólnotą (nazwiska wyleciały mu z głowy). A jeśli chodzi o wzrost, do którego zachęca Papińska Rada Iustitia et Pax? Ależ wzrasta, tyle że w pasie...

Społeczne zaangażowanie człowieka dobrze odpowiada jego społecznej natu-

rze, umożliwia również właściwe wykorzystanie wolności rozumianej nie jako anarchiczna autonomia (wolność „od”), ale właśnie jako możliwość tworzenia



czegoś dla innych i razem z innymi (wolność „do”). Według Pawła VI szerokie zainteresowanie sprawami społecznymi i politycznymi jest wyrazem dążenia dzisiejszego człowieka do większego udziału w odpowiedzialności i podejmowaniu decyzji, który to udział w odpowiedzialności jest podstawowym wymaganiami natury ludzkiej, określonym sposobem realizowania jego wolności, środkiem jego rozwoju („Octogesima adveniens”). Jakiego wynaturzenia trzeba, by stać się Kowalskim – karykaturą uczestnika życia społecznego?

Czy jednak wina leży tylko w Kowalskim, czy może to państwo zapomniawszy o zasadzie pomocniczości sprawia, że człowiek ten gnuśnieje w swoim fotelu? Pomocniczość jest związana z uczestnictwem – to ostatnie jest możliwe tylko wtedy, gdy państwo w swojej strukturze i organizacji opiera się na dynamizmie obywateli na wszystkich stopniach uspołecznienia

(od rodziny i międzyludzkich interakcji, przez wspólnoty lokalne aż po państwowe), którzy na bazie swojej wolności i kreatywności poszukują wspólnego dobra. Jeśli zdrowie społeczeństwa osiąga się dzięki dobrowolnemu i odpowiedzialnemu uczestnictwu obywateli w życiu społecznym, co stanie się, gdy chore państwowe struktury nie pozwolą na takie uczestnictwo?

Kiedy państwo ogranicza ludzką inicjatywę, nawet jeśli tylko gospodar-

czą – uważa Jan Paweł II – wtedy rodzi się bierność, zależność i podporządkowanie wobec biurokratycznego aparatu, (...) poczucie frustracji lub beznadziejności, brak zaangażowania w życie narodowe, skłonność do emigracji, choćby tak zwanej emigracji wewnętrznej („Sollicitudo rei socialis”). A więc wróćmy na koniec raz jeszcze do naszego kiepskiego bohatera.

Według Pawła VI szerokie zainteresowanie sprawami społecznymi i politycznymi jest wyrazem dążenia dzisiejszego człowieka do większego udziału w odpowiedzialności i podejmowaniu decyzji, który to udział w odpowiedzialności jest podstawowym wymaganiami natury ludzkiej, określonym sposobem realizowania jego wolności, środkiem jego rozwoju.

Nie jest on taki Ferdek, jak go karykaturujemy. Spójrzcie na jego twarz, na majestatyczne drapanie się po monumentalnym brzuchu. Tak wygląda bohater tragiczny – wewnętrzny emigrant, ofiara państwowej nadopiekuńczości.

SŁAWOMIR ZATWARDNICKI

Spojrzenie na siebie z boku

ADAM T. WITCZAK

Szukanie winy za zaistniałą sytuację w samym sobie zawsze przychodzi nam trudno. Uczciwy osąd własnego postępowania wymaga bowiem wyzbycia się pychy, a w konsekwencji: przyznania, że źle wykorzystaliśmy pewien odcinek danego nam czasu, zmarnowaliśmy nasze siły, zrobiliśmy coś, czego robić nie powinniśmy. Dokonałiśmy czegoś, co nie powinno się zdarzyć. Nielatwo oswoić się z taką myślą.

Pół biedy, jeśli nasz zły postępek zdążył już przynieść widoczne gołym okiem, oplakane skutki dla nas samych – wówczas bowiem przykreść wynikająca z tej doczesnej kary niemal wprost dowodzi nam, że „nie było warto”. Mamy się czego uchwycić, możemy powiedzieć sobie: „nabroiłem, teraz muszę to wypić”. Gorzej jednak, gdy przychodzi nam rozliczyć się ze złem, które przyniosło nam doraźną korzyść. Ciężko przychodzi nam wycofać się z drobnego kłamstwa, dzięki któremu zdobyliśmy pracę, albo ujawnić małą machlojkę, która pozwoliła nam „wyprostować” w przeszłości osobiste finanse. Równie trudne jest przyznanie się do winy tam, gdzie o niewłaściwości naszego postępowania przekonuje nas jedynie rozum, podczas gdy emocje nakazują twardo obstawać na uprzednich pozycjach – w imię „honoru” czy „poczucia własnej wartości”.

Oczywiście każdy z tych, którzy przynajmniej raz na jakiś czas się spowiadają, musi w końcu wzbudzić w sobie żal z powodu własnych przewinień. Rodzi się jednak pytanie: jak wiele spośród nich pozostaje niezauważonych, jak wiele przejawów egoizmu, lenistwa, chciwości czy plotkarstwa zostaje błędnie uznanych za coś, do czego „mieliśmy prawo”, co się nam „należało”, co nie wykraczało poza „właściwie pojętą miłość własną” itd.

Ale chrześcijaństwo w swej najgłębszej istocie jest radykalne i dlatego dąży do (odpowiednio pojętego) zaparcia się samego siebie, do tego, co w literaturze ascetycznej zwane jest wręcz „śmiercią dla świata”. Taką nazwę przybrało sobie jedno z amerykańskich czasopism prasowłównych – „Death to the World”. Je-

den z zamieszczonych w nim artykułów, opisujący historię poszczącego pustelnika, zatytułowany był „The Hardest of the Hardcore”. W rzeczy samej, tym jest chrześcijaństwo. Dlatego właśnie analizę kłótni, w których wzięliśmy udział, niepowodzeń, które stały się naszym udziałem i wszelkich innych wydarzeń, które budzą nasze wątpliwości – powinniśmy zacząć od spojrzenia na własne postępowanie.

Nasza zepsuta natura na ogół skłania nas do zrzucania winy na innych. „Ja chciałem się dogadać, ale on...”, „Gdyby nie jego obsesja na tym punkcie, to wszystko wyglądałoby inaczej...”, „Chcę podkreślić, że do ostatniej chwili szukałem porozumienia...”, „Naprawdę się starałem, zrobiłem wszystko,



co w mojej mocy...” – i tak dalej. A zatem naprawdę winni są „oni” lub też „zewewnętrzne okoliczności”. Tymczasem przede wszystkim należy spojrzeć na siebie samego. Ba, warto nawet – w ramach pewnego ćwiczenia ducha i intelektu – założyć na początku perspektywę własnej winy, to znaczy zacząć od pytania: „W którym momencie to JA popełniłem błąd?”, „Co mogę zarzucić sobie?”.

Bardzo często tego zadania nie ułatwiają nam zatroskane o nas bliskie osoby. Jakże wielu mężczyzn, którzy rozstali się ze swoimi dziewczynami, narzeczonymi czy (nie daj Boże) małżonkami, słyszy od swoich kolegów przy którymś już piwie: „Nie przejmuj się, stary, to zła kobieta była...”, „Gdyby naprawdę kochała, to by cię nie zostawiła...”. Jak często możemy usłyszeć (od żony, rodziców, przyjaciół): „To nie twoja wina, tylko tej bandy drani...!”.

No cóż, na ogół wszyscy oni mówią tak w dobrej wierze – pozostaje zatem traktować ich porady jako równoważące nasze własne przemyślenia, nigdy jednak opinia rozgrzeszających nas bliskich nie powinna przesłaniać nam faktów.

Ocena własnych win (a więc wzięcie odpowiedzialności za kłótnie, niedyskrepcje, szyderstwa czy zaniedbania przez nas wywołane) to jedno zagadnienie. Drugim, które także wiąże się z oceną samego siebie oraz z wyzbyciem się pychy, jest kwestia przyjmowanych zobowiązań i znoszonych niedogodności. To problem jeszcze trudniejszy. Wzięcie swoich win na własne barki bywa nieprzyjemne, ale w ostateczności wszyscy zgodzimy się, że nie ma innego wyjścia. Inaczej rzecz się ma ze znoszeniem tego,

co jest dla nas przykre i na co sobie nie zasłużyliśmy (przynajmniej nie bezpośrednio). Zgoda na naruszenie własnych „praw”, milczące znoszenie nadużyć – to wszystko w oczach świata (nie tylko współczesnego!) jest naiwnością, wręcz „frajerstwem”. Bo przecież, zaznaczmy to wyraźnie, nie chodzi nam o zgodę wynikającą z rachunku zysków i strat („bardziej oplaca mi się odpuścić, niż się kłócić”, „ustąp głupszemu”), o cierpliwość pozorną, przy zaciśniętych zębach i wzburzonych myślach – ale o dobrowolne ukierunkowanie swojego sumienia, przy zachowaniu wewnętrznego spokoju.

W Ewangelii Mateusza Chrystus mówi: *A kiedy ktoś chce się z tobą sądzić i zabrać twoją suknię, oddaj mu i płaszcz. Jeśli ktoś przymusza cię do [przejścia] jednej mili,*

Spojrzenie na siebie z boku

Dokończenie ze str. 15

przejdź z nim dwie. Łatwo można uznać te słowa za rozbudowaną metaforę, za umyślne wyolbrzymienie, które należy umieścić w odpowiednim kontekście. Istotnie, kontekst jest niezwykle ważny – jak przy wszystkich niemal biblijnych cytatach. To jednak nie oznacza, że obok tych dwóch zdań można przejść zupełnie obojętnie. Błogosławiony Karol de Foucauld pisze wprost: *Pozwólmy się bez sprzeciwu ogotocić, okraść, obedrzeć ze wszystkiego, co mamy, chociaż zgoda na spoliczkowanie i wyrządzanie sobie krzywdy jest szczególnie przeciwna naszej zepsutej naturze i pogańskim ideom tego świata.*

To oczywiście niezwykle radykalne zdania. Od tego sposobu myślenia znów odwołuje zarówno nasza próżność, jak i opinie osób, którym na nas zależy. Przyznanie się do grzechu, wzięcie na siebie odpowiedzialności za dokonane zło – czyli to, o czym mowa była w pierwszej części tekstu – to już dużo. Ale zgoda na pewnego rodzaju zło dokonywane na nas? Wyzbycie się – nieodpłatnie, bezinteresownie, bez słowa podziękowania – części wolnego czasu? Poświęcenie się dla kogoś, o kim wiemy, że tak naprawdę nas wykorzystuje? Toż to absurd! Od bliskich nieraz możemy usłyszeć: „Ty sobie żyły wypruwasz, a oni...”,

„Daj spokój, jak im nie zależy, to i tobie nie powinno...”, „Jak chce coś od ciebie, to niech płaci...”, „Powinieneś się cenić...”. Ba, może się wręcz wydawać, że tym razem nie jest to już pochopne i źle pojęte podnoszenie na duchu – ale głos zdrowego rozsądku, nawet: głos sprawiedliwości, upominający się o nasze prawa.

A potem zerkamy na pisma Karola de Foucauld i czytamy: *Nasz brat jest niesprawiedliwy: pozwólmy mu dopełnić tej niesprawiedliwości, modląc się za niego, pozwólmy się ogotocić, odstąpmy wszystko, nie „sprzeciwiamy się złu”, ograniczmy się do braterskiego napomnienia, jeśli zechce nas słuchać... I nieco dalej: Zresztą cóż my odstępujemy? Czymże są największe dobra, jeśli nie odrobiną błota.* I dopiero wtedy, po głębokim przemyśleniu tych słów, możemy przebić kolejne, bardzo niepozorne i dobrze zakamuflowane, warstwy własnej hipokryzji.

Należy jednak wziąć pod uwagę, że – jak to zwykle bywa przy kolejnych szczeblach formacji duchowej – im większa cnota, im większe wyzwanie, tym łatwiej o wypaczenie słusznej idei. Większa część herezji, niekiedy bardzo perwersyjnych, wzięła się z wypaczenia słusznych idei, z roz-

patrywania mądrych pouczeń poza kontekstem, z jednostronnego oglądu rzeczywistości. Na przykład warto pamiętać, że naprawdę pełne i dosłowne odczytanie nauk Karola de Foucauld przewidziane jest raczej dla osób, które nie są związane zobowiązaniami wobec innych lub już te zobowiązania wypełniły. Inaczej mówiąc, nie jest dobrym przykładem mąż, który w pierwszej kolejności rozdaje majątek przypadkowo napotkanym ubogim, a zapomina o nakarmieniu rodziny – ani także ojciec, który godzi się, by długie godziny nadprogramowo zabierał mu pracodawca czy natrętny znajomy, gdy tymczasem dzieci pozostawione są samym sobie; ani student, który oblewa własne egzaminy (czym przysparza sobie kłopotów, a rodzicom trosk), bo zbyt wiele czasu poświęcił na bezinteresowną pomoc pozbawionym skrupułów kolegom.

Zdawać by się mogło, że poczynione tutaj zastrzeżenie całkowicie rozbija zaprezentowany wcześniej radykalizm poświęcenia. Tak oczywiście nie jest. W rzeczywistości bowiem w życiu każdego z nas – nawet u tych, którzy w swoim mniemaniu wystarczająco się już dla innych poświęcają, spełniają swoje obowiązki z nawiązką – znajdzie się sporo pustych, zakurzonych kątów, które czekają na to, by je wypełnić żalem, pokutą i zadośćuczynieniem.

ADAM T. WITCZAK

Parafialne Zespoły Caritas a PEAD

W Archidiecezji Wrocławskiej jest ich 97. Celem Zespołów jest działalność charytatywna i humanitarna wypływająca z ewangelicznego przykazania miłości, mająca na uwadze godność każdej osoby. PZC w ramach posiadanych możliwości i środków, włączają się czynnie w realizowanie inicjatyw i zadań stawianych przez Caritas Archidiecezji Wrocławskiej oraz koordynują działalność charytatywną na terenie parafii. Jednym z zadań PZC jest dystrybuowanie żywności PEAD.

Poprosiłam dziesięciu respondentów o rozszyfrowanie skrótu PZC. Niestety tylko trzem z nich udało się poprawnie rozszyfrować tę nazwę. Pozostali kojarzyli ją z Polskim Związkiem Caritas, bądź nawet Polskim Związkiem Ciepłowników.

Tak niska znajomość, nawet wśród osób korzystających z pomocy tych jednostek, niepokoi i pobudza do działań promujących jak mówi statut: „podsta-

wowej jednostki organizacyjnej Caritas Archidiecezji Wrocławskiej” za pomocą której Caritas jest obecna w poszczególnych parafiach. Tak jak wspomniałam jedną z form pomocy, jaką niosą Zespoły, jest rozprowadzanie żywności unijnej wśród najuboższych parafian. Umowy na jej otrzymywanie podpisały w tym roku 53 parafie i 23 ośrodki, których najmniej zamożni mieszkańcy i podopieczni otrzymają pomoc w postaci



żywności. Te dary żywnościowe pomagają poszczególnym parafiom, placówkom, czy stowarzyszeniom realizować swoje zadania w zakresie pomocy charytatywnej, które do nich należą. Oczywiście nie jest to pomoc w ilości mogącej wyżywić daną społeczność, ale dopomóc skromnemu domowemu budżetowi tzw. doraźna,



mimo że przychodzi w miarę regularnie, np. raz w miesiącu bądź dwa razy w miesiącu. Artykuły o których mowa przechowywane są w magazynie Caritas Archidiecezji Wrocławskiej.

Z końcem lipca br. ruszyła druga część tegorocznej edycji dystrybucji żywności. Aby parafia czy placówka mogła przystąpić do programu PEAD powinna najpierw zawrzeć odpowiednią umowę z Caritas Archidiecezji Wrocławskiej, określając warunki, które należy spełnić. Dotyczą one między innymi miejsca magazynowania, osób którym żywność będzie przekazywana oraz sposobu dystrybucji.

Po zawarciu umowy najczęściej na okres jednego roku parafii przekazywana jest żywność unijna pochodząca z tzw. dostarczenia nadwyżek żywności dla najuboższej ludności Unii Europejskiej. Programem objętych jest w tej chwili ok. 19 tys. osób. Caritas Archidiecezji Wrocławskiej nie jest jednak

jedynym jej dysponentem, ale również Federacja Polskich Banków Żywności, Polski komitet Pomocy Społecznej oraz Polski Czerwony Krzyż, z którymi to instytucjami Caritas ma do podziału pulę żywności przeznaczoną do pomocy najuboższym Polakom. Caritas Archidiecezji Wrocławskiej otrzyma w sumie do lutego 2013 r. ponad 375 ton żywności o wartości 12.715.804 zł, na którą składa się 14 artykułów żywnościowych.

Pan Leszek Hadryś jest prezesem pięcioosobowego Parafialnego Zespołu Caritas przy parafii Opieki Świętego Józefa przy ul. Olbińskiej 1. „Parafialny Zespół Caritas przy tej parafii został powołany do istnienia 13 czerwca 2001 r. a parafia uczestniczy w programie PEAD już od 2005 r. – mówi Pan Leszek. Nasz punkt otwarty jest we wtorki i czwartki w godzinach od 10 do 12 i w tym



czasie wydajemy żywność. W sumie pomocą żywnościową objętych jest ponad 200 osób i ciągle przybywają nowe.

Aby otrzymać pomoc w postaci żywności, należy być mieszkańcem naszej parafii i przedstawić stosowne zaświadczenie wystawione przez pracownika

MOPS-u potwierdzające, że dana osoba takiej pomocy wymaga. O wystawieniu zaświadczenia decyduje m.in. kryterium finansowe, niemogące przekraczać dla osoby samotnej 715,50 zł netto, a dla każdego członka rodziny 526,50 zł netto.

Artykułami, które w tym roku wydajemy są: mleko, makaron, ryż, płatki, mąka, cukier, dania gotowe itd. Z naszej pomocy korzystają przeważnie osoby bezrobotne, bez środków do życia, ale również całe rodziny, które dzięki tej pomocy jakoś przeżywają od pierwszego do pierwszego”.

Zapytam jeszcze: Czy zdarza się że wasi podopieczni, popularnie mówiąc, grymaszą, otrzymując jakieś produkty żywnościowe? Pan Leszek uśmiecha się i mówi że grymaszą bo mało, ale za pomoc są wdzięczni i czekają na następne dostawy żywności do punktu.

I na koniec, czy mógłby mi pan powiedzieć, czym jeszcze oprócz dystrybucji żywności z programu PEAD zajmuje się Parafialny Zespół Caritas przy parafii Opieki Świętego Józefa Oblubieńca?

Wydajemy odzież używaną, wypożyczamy taki nieskomplikowany sprzęt rehabilitacyjny jak wózki inwalidzkie, kule, chodziki. Poza tym odwiedzamy chorych w domach, których mamy ok. 100 osób, zwykle przed pierwszym piątkiem miesiąca.

W poprzednich latach organizowaliśmy wigilię, a od trzech lat mamy paczki dla dzieci z rodzin wielodzietnych, które robią parafianie, a my po prostu już wiemy do kogo mają trafić. W Adwencie rozprawdzamy świece Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom, a przed Wielkanocą Paschaliki, włączając się w ogólne akcje prowadzone przez Caritas Archidiecezji Wrocławskiej. Dziękuję Panu serdecznie za rozmowę i życzę wdzięcznych, za udzieloną pomoc parafian i wiele satysfakcji z wykonywanej przez Zespół pracy charytatywnej na rzecz najuboższych.

S. AGNIESZKA AUGUSTYNA PRZYTARSKA CR





PANORAMA DOLNOŚLĄSKICH ŚWIĄTYŃ

Wrocławski klasztor św. Wojciecha

W oszklonym gmachu Galerii Dominikańskiej odbija się położona naprzeciw niego monumentalna świątynia. Sąsiadujące ze sobą budowle – jedna wzniesiona dla ciała, druga dla duszy – próbują uzmysłwić krążącym wokół ludziom, że człowiek to synteza ciała z duszą i że każde z nich należy nakarmić.

Od średniowiecza do współczesności

Zakon Braci Kaznodziejów założony w 1215 roku, we Francji, Hiszpani, Św. Dominik de Guzman. Dominikanie z racji swojego kaznodziejskiego powołania, opartego na silnie naukowym przygotowaniu do duszpasterstwa, w średniowieczu sprawowali urząd świętej inkwizycji i włożyli spory wkład w rozwój uniwersytetów. Wśród nich zrodziły się dla teologii i filozofii takie wybitne umysły jak: Św. Albert Wielki, czy Św. Tomasz z Akwinu.

W 1226 roku, sprowadzeni z Krakowa na ziemię Wrocławia dominikanie, objęli pierwszy kościół wzniesiony po lewej stronie Odry, oddany pod patronat Św. Wojciecha.

Podczas najazdu tatarskiego, przeor zakonu, Bł. Czesław Odrowąż, zasłynął z uratowania miasta, jednak kościół i tak ucierpiał, a to spowodowało, że w latach 1250-1270 podjęto się jego odbudowy, zmieniając przy tym styl z romańskiego na gotycki. Za kilkadziesiąt lat został on rozbudowany zarówno w pionie, jak też w poziomie. Rok 1945 okazał się groźny dla wielu budowli, zwłaszcza świątyń, również dla zrujnowanego wówczas kościoła Św. Wojciecha, którego naprawy podjęto się w tym samym wieku. W 2012 roku nadszedł natomiast czas na realizację od dawna planowanego remontu dachu kościoła.

Pomiędzy rokiem 1810 a rokiem 1999, kościół Św. Wojciecha odgrywał rolę kościoła parafialnego. Obecnie, podobnie jak dawniej, pełni funkcję kościoła klasztorowego. Kościół Św. Wojciecha słynie w mieście nie tylko ze strony dziejowej i artystycznej, lecz również z prowadzenia licznych ruchów, głównie


dla młodych osób, m.in.: Duszpasterstwa Akademickiego Dominik, Duszpasterstwa Postakademickiego Trzyczwartę, Dominikańskiego Duszpasterstwa Młodzieżowego Piętrobus, Wspólnoty Galilea i Wieczorów dla Zakochanych.

Gotycka architektura

Tryumfująca ponad innymi budowlami strzelista wieża kościoła rodem z gotyku sprawia, że kościół Św. Wojciecha uchodzi za jedną z wizytówek Wrocławia. Świątynia odznacza się architekturą typową dla średniowiecznej budowli zakonnej, sprzyjającej medytacji oraz cechującej się pędem ku górze – stąd odnosi się wrażenie, że położony w cen-

trum miasta kościół o strzelistych kształtach kumuluje modlitwy mieszkańców i przekazuje je niebu.

Kościół, wzniesiony na architektonicznym planie łacińskiego krzyża, składa się z podłużnej nawy i przecinającej ją poprzecznie transeptu. Wisi w nim przywieziony ze Wschodu cenny obraz trzymającej Dzieciątka Matki Bożej Podkaminskiej, otoczony ramą w rokokowym stylu. Podczas mszy i nabożeństw majestatyczny dźwięk dobiega z jednych z największych we Wrocławiu, pięćdziesięcioczworgłosowych organów na chórze.

 Dokończenie na str. 20



Warsztaty muzyczno - liturgiczne + Rekolekcje

30 listopada - 2 grudnia 2012

Klasztor św. Wojciecha
Plac Dominikański 2 Wrocław



Wrocławskie Liturgiczne Studium Wokalne serdecznie zaprasza na 2 w 1: **Adwentowe Warsztaty Muzyczno-Liturgiczne + Rekolekcje**, które odbędą się w dniach 30 listopada - 2 grudnia 2012 r. w klasztorze oo. dominikanów przy pl. Dominikańskim 2 we Wrocławiu.

Warsztaty skierowane są do schół i chórów młodzieżowych, studenckich i parafialnych, kleryków, księży, sióstr zakonnych, osób śpiewających indywidualnie oraz do instrumentalistów.

W czasie warsztatów uczestnicy, pod okiem profesjonalistów, będą mogli pogłębić swoją wiedzę o muzyce liturgicznej, rozszerzyć repertuar o nowe pieśni wielogłosowe i nowe aranżacje pieśni tradycyjnych, wzbogacić doświadczenie z zakresu emisji głosu, a także wysłuchać rekolekcji adwentowych.

Zwieńczeniem warsztatów będzie uroczysta Msza Święta w kościele pw. Św. Wojciecha (niedziela, godz. 12.00) oraz koncert finałowy - z udziałem

chóru i orkiestry utworzonej przez uczestników warsztatów.

Warsztaty poprowadzą: **Katarzyna Młynarska** (Opole), **Urszula Rogala** (Warszawa), **Hubert Kowalski** (Kraków) i **Jakub Tomalak** (Kalisz). Rekolekcje wygłosi **o. Adam Szustak OP**.

Zapisy na warsztaty zostały rozpoczęte, potrwać do 19 listopada 2012 r. za pośrednictwem strony internetowej organizatorów www.wlsw.pl. Liczba miejsc ograniczona.

Prowadzący:

Katarzyna Młynarska

Urszula Rogala

Hubert Kowalski

Jakub Tomalak

Rekolekcjonista:

O. Adam Szustak OP



Więcej informacji oraz zapisy: www.wlsw.pl

Wrocławski klasztor św. Wojciecha

Dokończenie ze str. 18

Swoją jasność kościoł zawdzięcza długim, ostrołukowym oknom i witrażom, misternie zdobionym maswerkami, czyli wypełnieniami z kamiennej koronki. Trzy witraże wzbogacające prezbiterium – z czego jeden prezentujący sylwetkę Św. Wojciecha czuwającego nad kościołem – w dobiegającym zza nich świetle mieniają się niczym szlachetne kamienie. Tuż pod nimi rozpościera się dość wysoko usytuowany ołtarz, ku któremu prowadzą schody. Po lewej stronie znajduje się kaplica Św. Józefa, zawierająca sześciogłosowe organy oraz Najświętszy Sakrament, który wystawiony można adorować od rana do wieczora.

Przy kościele stoi zabytkowy refektarz. Jako pomieszczenie przeznaczone do spożywania posiłków, nawiązuje do Ostatniej Wieczerzy za sprawą płaskorzeźb z wizerunkami Apostołów i Krzyża z Jesusem Chrystusem. Refektarz został wyposażony w piękne lavabo służące do obmywania rąk, a niebiańskiego charakteru pomieszczeniu nadają rzeźby fruujących wokół małych aniołów.

Słynna kaplica

Na pl. Dominikańskim można zwrócić uwagę na przylegającą do wielkiego kościoła niewielką kaplicę. Pochodzi ona z lat 1715-1730, gdy to z okazji beatyfikacji Czesława dobudowano poświęconą mu

barokową kaplicę, pokrytą specyficzną kopułą z latarnią. Wystrojone obrazami, freskami i rzeźbami mauzoleum, jakie stanowi marmurowo-alabastrowa kaplica, prowadzi arkadą przed grobowiec Bł. Czesława, patrona Wrocławia. W kaplicy warto zwrócić uwagę na rzeźbione postaci personifikujące Amerykę i Afrykę po prawej stronie oraz Europę i Azję po stronie lewej, co ukazują kult wszystkich narodów Ziemi oddawany Bogu.

Zrodzony na słowiańskiej ziemi Św. Wojciech, należy do najbardziej rozpoznawalnych świętych. Prowadząc działalność misyjną jako biskup, zginął męczeńsko w X wieku. Patronuje Polsce, Czechom i Węgrom, we Wrocławiu natomiast patronuje jednemu z najsłynniejszych i najstarszych kościołów.

GRZEGORZ SOBCZAK

XIII polsko-niemiecka Letnia Akademia

ŁUKASZ
ROMAŃCZUK

Wakacje to czas, kiedy większość studentów podejmuje jakieś wyzwania, by rozwijać swoje umiejętności i zdolności. Podobnie i klerycy naszego wrocławskiego Seminarium Duchownego, Mateusz Wojciechowski oraz Łukasz Romańczuk postanowili wziąć udział w XIII polsko-niemieckiej Akademii Letniej dla kandydatów do kapłaństwa oraz studentów teologii i nauk społecznych.

Spotkanie, w którym wzięli udział studenci z Polski i Niemiec, trwało od 27 sierpnia do 2 września br. w Pallotyńskim Centrum Kształcenia i Wychowania w Konstancinie Jeziornej niedaleko Warszawy. Organizatorami spotkania byli: Katholische Akademie in Berlin, Instytut Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz ks. dr Zenon Hanas SAC, wiceprowincał Pallotynów w Warszawie i pani dr Maria-Luise Schneider, wicedyrektorka Akademii Katolickiej w Berlinie.

Główny temat konferencji brzmiał: „Dlaczego Europa? Aspekty teologiczne, polityczne i duchowe”. Wykłady, które odbyły się podczas trwania Letniej Akademii, poruszały takie kwestie jak: tożsamość Europy, współpraca Polsko-Niemiecka, jakie są możliwości współpracy, warunki wspólnego

europejskiego porządku społeczno-gospodarczego.

Oprócz tego zastanawialiśmy się, jaka jest różnica demokracji między związkiem państw a „państwem związkowym” oraz jakie pojęcie humanizmu i wykształcenia winno charakteryzować współczesną Europę? Oprócz części, gdzie uczestnicy skupili się na słuchaniu, była także możliwość pracy w grupach oraz wykazania się swoją inicjatywą.

Analizowaliśmy teksty laickie i chrześcijańskie (m.in. Benedykta XVI, dokumenty Komisji Europejskiej, pisarzy wschodnioeuropejskich), dotyczące fundamentalnych wartości europejskich. Dyskutowaliśmy, po wcześniejszym przeczytaniu tekstów Jacquesa Marita-

ina: „Jaki jest stan «procesu Bolońskiego»” oraz „Czym powinno być wykształcenie?”. Mieliśmy także okazję pochylić się nad przemówieniem Ministra Radosława Sikorskiego wygłoszonym 28 listopada 2011 roku w Berlinie, który powiedział wtedy: „Mniej zaczynam się obawiać niemieckiej potęgi niż niemieckiej bezczynności” i pod tym hasłem odbywała się ta część Konferencji.

Jeden dzień konferencji poświęcony był na wizytę w naszej stolicy, Warszawie. Mieliśmy okazję uczestniczyć w spotkaniu z panią prof. dr hab. Ireną Lipowicz, Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Następnie udaliśmy się do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie mieliśmy okazję poznać historię tej instytucji oraz „na żywo” mogliśmy obejrzeć obrady Sejmu RP.

Potem zobaczyliśmy Kampus Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego przy ul. Dewajtis oraz byli-



śmy w Sanktuarium bł. Ks. Jerzego Popiełuszki. Na koniec udaliśmy się na Krakowskie Przedmieście, zwiedzając Stare Miasto. Na zakończenie wraz z naszymi niemieckimi przyjaciółmi udaliśmy się do Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie mogliśmy pogłębić naszą wiedzę na temat tego, jakże wielkiego zrywu narodowego.

Polsko-niemiecka Letnia Akademia, kiedy trzynaste lat temu została zor-

ganizowana po raz pierwszy była przeznaczona dla osób chcących zajmować się wiarą, sprawami Kościoła katolickiego i katolicyzmem oraz nowoczesnym nauczaniem społecznym. Uczestnicy tych akademii to zazwyczaj klerycy, studenci nauk teologicznych i politycznych. Tematy spotkań to m.in. związek Kościoła i państwa w Europie, rola chrześcijaństwa w społeczeństwie pluralistycznym i wiele innych.

Uczestnictwo w tego rodzaju spotkaniach pozwala lepiej poznać osoby nie tylko z naszego kraju, w tym przypadku z Niemiec. Dzięki temu możemy wymienić się swoimi poglądami, wrażeniami oraz mamy możliwość porównania, jak pewne sytuacje wyglądają w naszych krajach. Można rozwinąć swoją znajomość języków obcych oraz nawiązać znajomości, które pozwolą nam poznać nowe horyzonty.

Ze Świętym do Boga

IWONA DEMCZYSZAK

Kiedy po raz pierwszy przeczytałam słowa napisane przez śp. ks. Piotra Niteckiego na temat wzorów życia chrześcijańskiego pozostawionych nam przez świętych odczułam radość. Myśl, że Kościół wywyższył na ołtarze poszczególnych ludzi, po to, aby inni podążali ich wzorem, mając przed oczami konkretne przykłady, uszczęśliwiła mnie wewnętrznie, choć świadomość istnienia świętych towarzyszyła mi od wczesnej edukacji religijnej.

Święci są niewątpliwym bogactwem duchowym dla wszystkich ludzi, nie tylko deklarujących wiarę, gdyż prowadzą do Boga, a Bóg pragnie zbawienia każdego, bez wyjątku, człowieka. Dodając do tego, prawdę o świętych obcowaniu, dobrodziejstwa duchowego przebywania ze świętymi, mamy szeroki obraz środków do wykorzystania w naszym nawróceniu, pogłębianiu wiary, a w efekcie zbawieniu. Świętych obcowanie, czyli łączność z nimi na płaszczyźnie duchowej brzmi dość niewiarygodnie dla człowieka współczesnego, zajętego układaniem życia „po ludzku”. Dlatego rzadko korzystamy ze wstawiennictwa świętych w naszych prośbach przed Bogiem. Ulegamy podszeptom, nawet częściowo słusznym, że w relacji z Bogiem nie potrzebujemy pośredników i prośby do Boga kierować możemy osobiście, co jest niewątpliwą prawdą, ale zapominamy o mocy modlitwy wstawienniczej i słowach Biblii: „Tam gdzie dwóch w jednej sprawie prosić będzie...” Dlaczego więc nie łowić podaną wędka?

W rozważaniu tym myśli moje samoistnie biegają w kierunku św. Ignacego z Loyoli. Z historii znamy go jako założyciela zakonu Jezuitów. Wiemy, że urodził się w Hiszpanii w XVI w. Zanim postanowił oddać swoje życie Bogu, był rycerzem. Nie stronił od korzystania

z uroków życia dworskiego oraz urody ówczesnych dam dworskich. Uchodził za kawalera, mówiąc językiem współczesnym, atrakcyjnego fizycznie, wysportowanego, męznego, dobrze znającego się na swoim rycerskim rzemiośle. Z pewnością nie narzekał na brak powodzenia w rozumieniu „ziemskim”.

A jednak w pewnym momencie życia dokonał zwrotu. Ziemskie uciechy pociągały go znacznie mniej niż Bóg. Owa zmiana wiązała się z dramatem zagrożenia utraty życia, spowodowanym raną odniesioną podczas jednej z wypraw wojennych. Długie dochodzenie do zdrowia, lektura Życia Chrystusa oraz Księgi żywotów świętych, sprzyjały głębszej wewnętrznej refleksji, która w efekcie zaowocowała nawróceniem. Ignacy Loyola powszechnie kojarzony z utworzeniem zakonu jezuitów, pozostawił po sobie konkretne wskazania dla chcących pogłębiać relację z Bogiem. Spisał bardzo dokładnie to, co obserwował i odczuwał na przykładzie swoich doświadczeń, kiedy myśli jego naprzemiennie koncentrowały się na rzeczach „ziemskich” i Bożych. Zauważył wtedy wyraźną jakościową różnicę w stanach emocjonalnych jakie owe myśli w nim powodowały. Jedne wywoływały smutek, przygnębienie, a inne długotrwale utrzymującą się radość.

Człowiek stale stoi przed dylematami świętości, dogmatu i władzy. Nie ma sensu stale testować prób ich rozwiązywania. Po to Kościół wyniósł świętych na ołtarze, aby budować na tych samych wartościach. Wtedy nie przegramy.


ks. prof. Piotr Nitecki

Kiedy zaczął bliżej przyglądać się owym myślom, zrozumiał, że jedne skłaniają go do Boga, a inne pociągają do rzeczy „ziemskich”. Widział wyraźnie, że działają w nim dwie przeciwstawne siły, z których ostatecznie wybrał Boga.

Ignacy Loyola żył w okresie reformacji i kontrreformacji. Kiedy nadużycia w Kościele, dokonywane przez najwyższych hierarchów i duchowieństwo odstręczały wielu wiernych. Ludzie odchodzili nie tylko od Kościoła, ale także od wiary. Szukali sposobu uzdrowienia sytuacji, widząc go w tworzeniu nowych nurtów religijnych, opartych na Piśmie Świętym, ale odzeganujących się od hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego i jego dogmatów. Niewątpliwie takimi osobami byli Jan Hus, Marcin Luter, czy Jan Kalwin.

Na fali krytyki Kościoła Powszechnego, którą Luter wyartykułował w 95 тезах, doszło do trwałego rozłamu w zachodnim chrześcijaństwie, ugruntowanego powstaniem Kościołów protestanckich. Skutki reformacji są odczuwalne w Europie do dzisiaj. Do dzisiaj też pobrzmiwają argumenty ówczesnej krytyki. W Hiszpanii, w której urodził się Ignacy, reformacja nie zyskała zwolenników. Mimo to, konieczność

Ze Świętym do Boga

 Dokończenie ze str. 21

przeprowadzenia reform w Kościele wydawała się być oczywista.

Ignacy należał do zwolenników reform w łonie Kościoła, a nie w odstępstwie od niego. Podkreślał znaczenie czystości praktyk religijnych, oraz życia duchowego w kontakcie z Jezusem. Ówczesne problemy Kościoła tłumaczył zagubieniem celu, do którego podążać powinna ludzkość, jakim jest Bóg. Stąd założone przez Loyolę w 1540 r. Towarzystwo Jezusowe, legitymowało się nie tylko bezwzględny posłuszeństwem w stosunku do papieża, ale także czystością wiary i praktyk. Jego dewizą odzwierciedloną w mottcie: *Ad majorem Dei gloriam* (z łac. na większą chwałę Bożą) było ciągłe wzrastanie duchowe. W efekcie działalność jezuitów przyczyniła się do wielu autentycznych nawróceń i była odpowiedzią Kościoła katolickiego na reformację.

Ignacy podkreśla jednoznaczność w wierze. Współczesny Kościół również potrzebuje jasności wyboru, gubimy bowiem z horyzontu Stwórcę, ulegając pokusie, że Go wcale nie ma. Dlatego nauka zostawiona przez Ignacego, ma obecnie zdecydowaną rację bytu.

Z jakich duchowych wskazówek św. Ignacego możemy korzystać?

Św. Ignacy stworzył cykl rekolekcji nazwanych ćwiczeniami duchowymi. Początkowo korzystali z nich zakonnicy, obecnie dostępne są wszystkim wiernym, osobom konsekrowanym i świeckim. Wymagają samodyscypliny, cierpliwości, ciągłej pracy nad sobą oraz jednoznacznego wyboru Boga. Jednoznaczność wyboru Boga, wyrażająca się w słowach: *tertium non datur* (trzeciej nie ma) może uchodzić za surowość. Przyzwyczailiśmy się bowiem do szukania rozwiązań pośrednich, które niejako tłumaczą nasze „letnie” postawy względem Stwórcy.

Miotani namiętnościami naginamy słowa Pisma Świętego do własnych potrzeb. Chowamy się za przysłowiowymi listkami figowymi, ukrywając skutki własnych grzechów, wmawiając innym, że to było najlepsze z możliwych rozwiązań. A tymczasem dowiadujemy się, że takiej opcji nie ma, a postawa „letniości” sprzyja oddalaniu się od Centrum, którym jest Bóg. Dlatego nie wszyscy akceptują naukę Ignacego, nie widząc możliwości

zastosowania jej w praktyce. Wymagania stawiane przez świętego jawią się nie tylko jako wymagające, ale i idealistyczne, a tym samym nieosiągalne lub bezużyteczne. Rzeczy cenne wymagają jednak pewnego trudu i samozaparcia, wbrew otoczeniu. Wymagają cierpliwości. Trze-



ba tylko odnaleźć w sobie chęć i wolę podążania wyznaczoną, sprawdzoną już ścieżką.

Ćwiczenia ignacjańskie stawiają Boga na pierwszym miejscu w hierarchii wartości człowieka. Przypominają prawdę o materialno-duchowym bycie człowieka, o konieczności świądomego wzrastania duchowego, z uwzględnieniem cielesności, sfery uczuć, zmysłów, wyobrażeń. Uczą dokonywania rozróżnień duchowych, aby świadomie rozeznawać zachodzące w nas procesy. Przeżywa się je w zupełnej ciszy, zawiązując mowę i kontakt ze światem zewnętrznym na osiem dni każdego, z czterech, tygodni. Ignacy

podkreśla istotę ciszy, tłumacząc, że jest ona podstawą do pełnego skupienia na przeżyciach wewnętrznych.

Cichy głos Boga, który mówi do nas nieustannie, jest zagłuszany przez bodźce docierające do nas z zewnątrz. Chcąc go usłyszeć, musimy dokonać wyciszenia. Nie chodzi tu tylko o wyciszenie zewnętrzne. Także nasze wnętrze, na czas rekolekcji, powinno się wyciszyć, uwolnić się od napięć, które rozpraszą i absorbują cenną energię. Owo wyciszenie i chęć odnalezienia woli Bożej

są zewnętrznym przygotowaniem do modlitwy.

Po nim następuje kolejne, przygotowanie wewnętrzne. Prosimy wówczas Boga o skupienie woli, myśli, pragnień na Jego Słowie oraz o łaskę otwarcia się na to Słowo, a także, o łaskę otwarcia się Słowa dla nas. Następnie czytamy uważnie Słowo Boże. Przez jego pryzmat spoglądamy na życie i wszystko, to, co z tym życiem jest związane. Poszczególne etapy ćwiczeń podzielone są na cztery tygodnie. Pierwszy to uświadomienie sobie swojej grzeszności i oczyszczenie. Wykorzystując metodę medytacji chrześcijańskiej, opartej na Słowie Bożym, wprowadzają do odkrycia prawdy

o grzechu w życiu człowieka. Dostrzegamy wówczas niespójność życia, głębiej grzechu i jego niszczącą siłę. Odkrywamy prawdę o wpływie grzechu na relacje z Bogiem, bliźnim oraz z samym sobą. Analizując grzech aniołów, pierwszych ludzi, dochodzimy do grzechu każdego człowieka. Uświadamiamy sobie również wartość człowieka w oczach Boga, nie koncentrujemy się na grzechu, a na miłości Boga do człowieka. Kolejne etapy ćwiczeń, to świadomy wybór Boga, a następnie potwierdzenie tego wyboru. Celem ostatecznym jest coraz głębsze zespolenie ze Stwórcą, aż do pełnego oddania się jego woli i udział w jego szczęściu.

Ignacy w książeczce ćwiczeń duchowych zapisał konkretne wskazania do rozpoznawania woli Bożej w życiu, rozeznawania dobrych poruszeń.

Jest to propozycja mająca na celu zwrócenie uwagi na to, co według Ignacego jest ważne na drodze do nawrócenia, a nie sztywny zbiór, dzięki któremu osiągniemy zamierzony cel. Dużo bowiem zależy od naszych predyspozycji, naszego zaangażowania, woli, a przede wszystkim od naszej szczerzej, osobistej modlitwy. Znaczenie modlitwy Ignacy podkreśla bardzo zdecydowanie. Uczy, aby jej nie skracać, aby być wiernym czasowi modlitwy i systematycznym, zgodnie z zasadą, że lepsza jest modlitwa krótsza i częsta, od rzadkiej i długiej. Przy czym nie ważne jest jaką postawę ciała wybieramy modląc się. Ważne, aby była dla nas naturalna, niewymuszona. Ćwiczenia duchowe, to czas spędzony tylko z Bogiem, i dla Boga. To trwanie przy nim i wielbienie w Najświętszym Sakramencie.

Osobiste doświadczenie obecności Stwórcy, owoc ćwiczeń, sprawia, że postawa „letniości” staje się niepotrzebna. Konieczność naginania Słowa Bożego przestaje mieć rację bytu, bo wybór ten jest oczywisty.

Z chwilą odnalezienia w sobie chęci odkrycia Boga, czy pogłębienia z Nim relacji, dobrym pomysłem będzie zainteresowanie się propozycją św. Ignacego. Współcześnie łatwo ulec pokusie, że Boga nie ma, zagonieni nie słyszymy subtelnych, nie naruszających wolnej woli człowieka, przywołań. Od nas zależy czy zwrócimy uwagę na ten delikatny głos, czy go usłyszymy, a jeśli usłyszymy, czy pójdziemy za nim, nie tylko w deklaracjach, ale również w czynach.

IWONA DEMCZYSAK

NaProTechnology™ we Wrocławiu Diagnostowanie i leczenie bezpłodności



509 437 479



503 515 526



www.fundacja.boromeuszki.pl



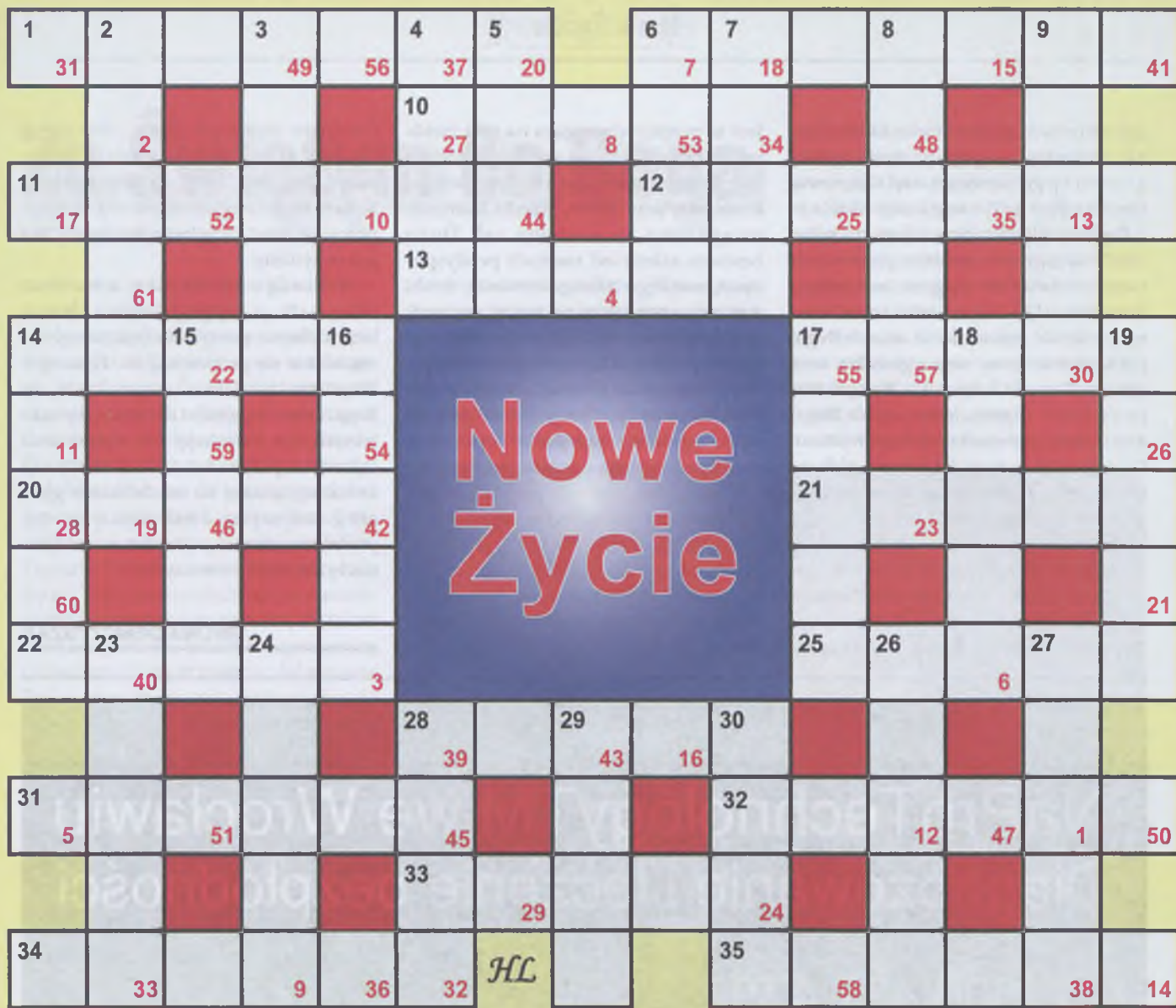
fundacja@boromeuszki.pl



**Wesprzyj
szkolenie kadr
i budowę gabinetu**

Nr rachunku bank: DnB NORD
50 1370 1301 0000 1701 4553 0000

Fundacja „Evangelium Vitae”
ul. Rydygiera 22-28, 50-249 Wrocław
KRS 0000259108



POZIOMO: 1) Święty, jeden z 12 apostołów, rybak z Betsaidy (Galilea), brat św. Piotra; 6) jesienią dopada każdego i wszędzie, nie tylko „gdzieś w mordobijskim powiecie”; 10) ekumeniczna wspólnota zakonna założona w 1949 roku przez brata Rogera, jej nazwa pochodzi od wioski w Burgundii, gdzie wspólnota ma swoją siedzibę; 11) Odrowąż, błogosławiony Kościoła katolickiego, w 1963 r. ogłoszony patronem Wrocławia; 12) osoba nadająca nowy, oryginalny kształt np. utworowi muzycznemu, wnętrzu, wystawie itp.; 13) duża kromka (właściwie kroma) chleba, np. razowca; 14) handlowy deptak, np. Grunwaldzki we Wrocławiu; 17) niegroźny nowotwór, torbiel; 20) dzielnica Warszawy, w której w 1939 roku Niemcy rozstrzelali ponad 100 osób; 21) dzięki niemu można podróżować po świecie, nie ruszając się z wygodnego fotela; 22) gdy zapada, budzą się latarnie; 25) latający amator pieprzu z ogromnym dziobem; 28) Chałubiński lub Karpowicz; 31) na niej kaznodzieja w kościele lub myśliwy w lesie; 32) tor ruchu planety; 33) bliźniak Polelum, pot. o kimś flegmatycznym, gnuśnym; 34) głodowy, okupacyjny, włoski; 35) od niego do Kafjasza.

PIONOWO: 2) Wyróżniające oznaczenie, miano; 3) cmentarz w Wilnie, miejsce pochówku wielu sławnych Polaków, w tym matki Józefa Piłsudskiego oraz jego serca; 4) np. jeden odcinek Tour de Pologne; 5) ta wyspa to nie sen; 6) „trujące” państwo w Afryce; 7) mit. najpotężniejsza bogini Olimpu, patronka kobiet i młodych matek; 8) imię pani prezydentowej Reaganowej; 9) świńska trawa albo ptasi krzak, chwast leczący np. kaszel; 14) wytworny pojazd dla jaśniepani i jaśniepana; 15) męczyl w lecie, ale tęsknimy za nim jesienią i zimą; 16) popisowa polska zupa z jajkiem i kiełbasą; 17) Kusy w „Panu Tadeuszu”; 18) bursztynowy – znad Adriatyku nad Bałtyk; 19) As w tablicy Mendelejewa; 23) pot. o dużej skoczni narciarskiej; 24) tak Jezus nazwał świętego Piotra; 26) papieskie imię; 27) ma swój dwór w Gdańsku; 28) dziecięca zasyпка; 29) Mankiewiczówna; 30) ciało dla biologa, przeciwieństwo psyche.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 61 utworzą fragment Ewangelii św. Łukasza, stanowiący rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 6 grudnia z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 11/2012”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9/2012: **POZIOMO:** Aurelia, zamiana, ogródki, strzała, Utrecht, rabunek, magia, Ateny, talib, Scott, farma, patos, pętelka, Kowno, Staff, rotatka, salut, żupan. **PIONOWO:** Assam, raróg, Loara, igła, Arab, zdun, Akte, Mirka, akcje, astry, agawa, idiom, tęcza, netto, Fikus, rywal, aport, pasaż, tramp, syfon, Tars, litr. **HASŁO:** Nasza pomoc jest w imieniu Pana, który stworzył Niebo i Ziemię (Ps 124,8).

Nagrody wylosowali: **Elżbieta Cwiękała** (Syców), **s. Rajmunda Głombik** (Trzebnica), **Mirosław Jaguś** (Wrocław), **ks. Grzegorz Kopij** (Środa Śląska), **Alicja Plebańczyk** (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



absolutna

NOWOŚĆ HAFTOWANE KARTKI OKOLICZNOŚCIOWE

9⁹⁹
zł/szt.
CENA

KUPICIE PAŃSTWO NA KAŻDEJ POCZCIE W CAŁYM KRAJU!

Haftowane kartki to produkt innowacyjny, zupełna **NOWOŚĆ** na rynku, wyraźnie odznaczający się od innych produktów tego typu.

Haftowane kartki pocztowe to klasa, prestiż, elegancja!!!



W dniu Imienin



Sprzedaż również w sklepie internetowym:

www.kartkihaftowane.pl

Osoby zainteresowane sprzedażą hurtową prosimy o kontakt: 519-185-797



Urbanowicz - Haft

HAFTOWANE OBRUSY OŁTARZOWE, SZATY LITURGICZNE. SZTANDARY I CHORAĞWIE

Zamów BEZPŁATNY KATALOG na 2012r. wraz z pakietem reklamowym i serwetką liturgiczną **GRATIS**

www.urbanowiczhaft.pl
(71) 354-04-06, 502-54-70-30

Modlitwy na Rok Wiary



Modlitwa dla dorosłych i młodzieży

Panie Jezu, Synu Boga żywego, przymnóż nam wiary w Twoje słowo, w którym ukryta jest prawda, i w którym Ty sam jesteś obecny. Otwórz nasz umysł i serce, abyśmy uważnie słuchali słów Ewangelii i gorliwie poznawali Twoją naukę, przekazywaną przez Kościół. Ześlij na nas swego Ducha, aby doprowadził nas do całej prawdy.

Panie, przymnóż nam wiary.

Zbawicielu świata, przymnóż nam wiary w Twoje zbawcze działanie w sakramentach świętych i Twoją obecność pośród nas w znaku chleba. Niech nasza wiara objawi się w chętnym przychodzeniu na adorację Ciebie i pełnym zaangażowaniu w przeżywanie sakramentów, szczególnie Eucharystii.

Panie, przymnóż nam wiary.

Jezu, Synu Maryi, przymnóż nam wiary w Twoją obecność w nas samych i innych ludziach. Nie pozwól nam zapomnieć o Twoich słowach: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci, Mnieście uczynili”. Dodaj nam siłę, abyśmy służyli Ci w ludziach, do których nas posłałeś.

Panie, przymnóż nam wiary.

Przyjmij, miłosierny Jezu, naszą pokorną modlitwę o pomnożenie wiary. Niech ona kształtuje całe nasze życie i doprowadzi nas do Ciebie. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.

Amen.



Modlitwa dla dzieci

Panie Jezu, prosimy Cię, dodaj nam wiary w to, że kiedy czytamy Pismo Święte lub słuchamy, gdy czytają inni, wówczas Ty sam mówisz. Pomóż nam radośnie przyjmować Twoje słowo.

Panie, przymnóż nam wiary!

Panie Jezu, prosimy Cię, dodaj nam wiary w to, że Ty sam działasz w sakramentach świętych i że jesteś zawsze obecny w Najświętszym Sakramencie. Pomóż nam często przychodzić do Ciebie na adorację.

Panie, przymnóż nam wiary!

Panie Jezu, prosimy Cię, dodaj nam wiary w to, że żyjesz w naszych sercach i sercach innych ludzi, których mamy kochać, jak Ty ich kochałeś. Pomóż nam gorliwie naśladować Twoją miłość.

Panie, przymnóż nam wiary!

Amen

